WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK ÓSMY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1836.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1836 d. 24 Września.

Cenzor L. Borowski.

POEZYA DOMOWA WIELKIÉJ-BRYTANII.

Pewny wędrownik angielski opowiada, że jeden Arab, usiadłszy pod swoim namiotem i przyjmując, przybyłego doń cudzoziemca, odwiedziny, wpośrzodku małżonek swoich, niewolników, dzieci oraz członków swojego pokolenia, o pożyteczności poezyi z nim rozprawiał. «Był to, jak powiada wędrownik, starzec okazały, z białą brodą; mówił ozdobnie, z łatwością i dosadnie; ale źrzenica jego, przez używanie opium, obciążona, nie mogła jasności dziennéj wytrzymywać. Nałóg, podczas spoczynku, sennego

marzenia, do którego napój narkotyczny bywał powodem, wyrył na jego obliczu jakiś dziwaczny, roztargnienia, charakter; organizacya jego, w wysokim stopniu, była poetyczną. Kiedym dni kilka, u tego patryarchy przepędził, a on się spoufalił ze mną, zapytał raz, azali znajdowali się poeci w moim kraju? odpowiedź moja była potwierdzającą. Uderzył się tedy w czoło i piersi wykrzykując:

«Niech będzie pochwalon Allah! deszcz i rosa dla wszystkich spadają ludów; *zielonym*, nawet, europejskim wyspóm na nich nie zbywa. Ale powiédz mi cudzoziemcze, o czém wasi poetowie mówić zdołają, w kraju, w którym nie macie, ani wielbłądów, ani ruchomych piasków, ani wielkich drzew palmowych, ani sarn? u was pienia poetów muszą bydź, równie jak wielkie stepy, jałowe.»

Probowałem, powiada wędrownik, tę pojętność arabską, duchem poczyi północnéj przeniknąć: przełożyłem dość czysto na arabskie Kominek (*Fire Side*) Kot-

tona (*Cotton*). Uroczny ten poemat najlżejszego na nim wrażenia nie sprawił: Kiedym zakończył, pogładził on swą brodę z wielką powagą; a ponieważ uprzejmość grzeczna jego, wzbraniała mu powiedzieć, że moje przytoczenie było nic do rzeczy, przestał więc tylko na powiedzeniu zdania arabskiego, które to prawie wyraża:

«Nie wyrzućaj hebanowi że jest czarnym, ani wędrownikowi, że nie ma wspólnych z tobą zwyczajów, ani Murzynowi że włosy jego są kędzierzawe.» Co znaczyło widocznie: «Wiérsze któreś mi przytoczył są nic potém, ale dobre moje wychowanie zabrania wręcz tego ci powiedzieć.»

Wyrzekłszy to zdanie, stary szeik położył swą fajkę, a zamrużywszy oczy, wydeklamował mi nawzajem poemat Amaricollaï s'a: pięćdziesiąt czy też sześćdziesiąt strof z których się on składał, nic zgoła w sobie innego, prócz opisania wielbląda, nie zawiérało. Było to zmykanie jego przez pustynie, jego pęd rączszy od wydmuchów wichru, jego przedziwna powolność,

jego cierpliwość i męztwo, które poeta opiéwał.

Poezya ta za strop miała tylko jedynie miedziste niebo, a za pozióm przestwór śpiekłego piasku. Cały interes jakim oddychała, wynikał z rączego wojownika biegu, wśrzód upałem zionącego przestworu. Nie znalazło się tam ani jedno uczucie któreby się do uczucia Europejczyka przybliżało; ani jednego wyobrażenia, któreby do sfory z naszémi wyobrażeniami przypadało. Krzyk gwałtowny rozlegający się po stepie, echa stepowe powtarzały; Arab swoję włócznią, swojego rumaka, swojego wielbłąda wychwalał. Z góry się on krwią nieprzyjacielską napawał. Była to poezya zbójcy, która nigdy innego przytułku, innego pomieszkania, innego dachu, prócz gór, smugów i nieba, nie znała. Jak można mieć współ-uczucie z żądzami, żałością i wzruszeniami, których my pojmować nawet nie jesteśmy w stanie? Któryż Europejczyk połączy swą czułość z żalem boleśnym Araba, opłakującego swojego rumaka? Zaliż koń u

nas jest naszym przyjacielem, naszym bratem, jedynêm jestestwem na któreśmy się przez bieg całych dni długich wędrówek jedynie zapatrywali? Możnaż porównać byt rotmistrza kawaleryi kochającego i pielęgnującego z największą troskliwością swojego rumaka, do bytu jeźdźca arabskiego, który żyje sam jeden, w obliczu przyrodzenia, wcielony, że tak rzekę, w swojego konia. On to jest prawdziwym centaurem; chyżość to rumaka unosi go ze zdobyczą, i wyrywa od zguby, ratuje przed ścigającym wrogiem. Giętkość, sprzężystość i krzepka czerstwość każdego muskułu w koniu arabskim, oto są rzetelne skarby i bogactwa tych krain wojownika. Przywiązuje on interes najwyższy do rżenia tego źwierzęcia, do bystrości jego oka, do blasku źrzenicy, do odmiany pilści, do jego instynktów, do jego miłostek, do postępu jego wieku. Wielbląd i jego samica, toż samo prawie miejsce w romansie arabskim zajmują, stanowiąc część jego poetycką, życiem i świetnémi barwami nadaną. Każda strofa którą przede mną de-

klamował Arab, ubóztwienie jakiegoś fizycznego przymiotu, źwierzęcia tego, zawiérała. Jeżeli się poeta zaprzątał przyrodzeniem zewnętrznéin, to jedynie, w takich tylko stosunkach które jemu były osobiste. Dzika jego niepodległość, duch rodzinny z gospodarskiémi zachody, za niewoląby poczytywała. Wielkości, energii, natchnienia, w innéj on zupełnie sferze wyszukiwał. W oczach jego, kominek Kottona był poezyą staréj baby, równie, jak w moich, górna jego oda była dytyrrambem zbójcy.

Zastanówmy się bacznie, nie tylko nad wypadkiem mieszczącym się w tém opowiadaniu, ale i nad pomysłami, jakie obudza. Prowadzi ono nas z jednego bieguna poezyi na drugi, dając uznać prawdę, od wszystkich krytyków zapomnianą; a tą jest: iż umysł wydaje swe płody, stosownie do gruntu rozmaitego, na jaki ziarno pojętności rzucone zostało, i na nim się rozwija. Nic nie masz śmiészniejszego nad *kursa literatury*, większéj części narodów dzisiejszych: toż samo prawidło, według którego

został oceniony Homer, nie tylko przewodniczy w sądzeniu o Wirgiliuszu i Tacycie, zrodzonych w odmiennéj zupełnie cywilizacyi, lecz o poecie chińskim i dziejopisie tatarskim. Zważyć tylko potrzeba, jak X. Batteux srodze wyrzuca wielkiemu Homerowi, kiedy się ten w opisy kuchenne wdaje. U niego Patrokles zatrudniający się warzeniem baraniny, poczytany jest za najniedorzeczniejsze dziwactwo. Mniéj on jeszcze Pindara pojmuje; trwa on uporczywie przy nierozumieniu tego wszystkiego, co do wyłącznych obyczajów jego kraju nie przypada. Ztąd to wynika to śmiészne zaślepienie, we wszystkich krytykach literackich. Anglicy rozprawiający o Rasynie, są niemniéj śmiésznymi, jak Francuzi o Miltonie wyrokujący. Poezya jest tylko jedynie rosą, która powstając z pary ziemnéj, podnosi się ku niebiosóm, przeistacza się tam w dészcz obfity, a potém na ziemię spada. Piérwiastkowémi materjałami natchnień poetycznych, są koniecznie namiętności, uczucia, pomysły rzeczy-

wiste, któremi życie ludzkie jest napełnione. Poezya piérwéj bydź musi rzeczywistą, nim idealną zostanie; sposób, jakim się ta przemiana odbywa, przeobrażenie, które z najścia hord dzikich robi *Ilijadę*, a z waśni zbójców *oblężenie Troi*, prawdziwą tajemnicę poezyi stanowi. Poezya jest wszędzie: przy ognisku z węgli ziemnych, na północy, i pod cieniem daktylowym, w krainach południowych.

Montesquieu zrobił to dla krytyki politycznéj, czego jeszcze żaden dotąd dla literackiéj nie dokonał. Naznaczać jednę zasadę prawóm wszystkich krain świata, zdawało mu się rzeczą śmiészną: dowiódł przeto, że się prawodawstwo, do zmiany klimatu, języka, obyczajów, naginać powinno. Względ na literaturę, jeszcze swojego Monteskiusza nie znalazł. Nikt jeszcze do źrzódła ich rzeczywistego, płodów umysłowych, nie odnosił. Wszystkie pomysły, w téj mierze, na oślep rzucone, przez Lessing'a, Herder'a, Bonstetten'a, Panią Staël, są obłędne albo hypo-

tetyczne: żadnéj jeszcze do tychczas teoryi nie urządzono. Sam nawet Szlegel, wynosząc katolicyzm i władzę monarchiczną nade wszystko, starał się tylko jednę prawdę udowodnić: wyższość krajów samowładnie sprawowanych. Postąpił on tak jak Bossuet we Francyi, a we Włoszech Bellarmin. Posłuchajmy Szlegela i jego szkoły: u nich nie masz innéj poezyi angielskiéj prócz Szekspira: a jeszcze wielki ten człowiek byłby nierównie znakomitszym, gdyby katolicyzm wyznawał. Pogardza on Addison'em; a z rachuby poetów wyłącza wszystkich pisarzy z czasów królowéj Anny; wymazuje ze swojego spisu to wszystko, cokolwiek jest poezyą prostą, domową, na uczuciach zasadzoną. Ma nawet zarzut na odwodzie, przeciwko samemu Szekspirowi, równie jak przygane dla Dant'a: Szekspir nazbyt jest bezstronnym, Dant zbytecznie Gibelinem. Interes systematu sparaliżował wpływ wielki, któryby Szlegel mógł wywiérać, jako, największémi przymiotami krytyka, od przyrodzenia nadany.

Rozmaite się przyczyny, do utworzenia poezyi domowéj w Anglii przyłożyły. W rzędzie ich pomieścićby można klimat, gdyby poezya saxońska najmniejszy ślad charakteru tego była okazała; lecz poezya saxońska zupełnie jest mniszą i chrześcijańską. Należało zapewnić wprzód prawa obywatelskie, ażeby uczuć ich wartość. Pod Normandami to uczucie szczęścia patryarchalnego, jeszcze się nie było rozwinęło. Chaucer, najpiérwszy ze znakomitszych pisarzów, który zarazem cechę swojego kraju i swojéj epoki okazuje, bacznie ludzi, wraz ze śmiésznościami ich postrzega, lecz uciech familijnych nie opiéwa; nie upodobało mu się w obrazach wewnętrznych, którym nasi poeci znakomitą część swojéj chwały byli winni. Jest to jeden z *truwerów*, naśladowca szczęśliwy truwerów pikardyjskich, głębszy od tamtych, bardziéj szczegółowy, niemniéj złośliwy, przedziwny, nade wszystko dla téj uszczypliwéj łatwości, dla téj ucinkowéj szczéroty, któréj, Ariost we Włoszech, Cer-

vantes w Hiszpanii, La Fontaine we Francyi, tajemnicę wynaleźli. Ale to nie jest jeszcze poezya domowa: pewny tryb cywilizacyi przyłożył się jedynie do rozwinięcia uczuć i pomysłów, które téj poezyi dały początek. Potrzeba było protestantyzmu północnego, któryby, wszystkie cnoty prywatne, nad cnoty publiczne, wywyższył; patryarchalnego kalwinizmu, któryby zwracając się ku pojęciom i wyobrażeniom biblii hebrajskiéj, wystawił ojca, jako wielkiego familii kapłana. Potrzeba było także położenia politycznego, boleśnego nader, i zbytkiem cierpień przepełnionego, położenia walki nierównéj, rezygnacyi heroicznéj, ażeby pojęcia zupełnie mieszczańskie i pospolite, wyłączne panowanie objęły. Wszystko się to, w Anglii ze Szkocyą, zdarzyło. Niektóre z najgłębszych i najszlachetniejszych natchnień Muzy, w tych krajach, do poezyi domowéj należą. Te barwy słodkie i wewnętrzne, okazałe nawet dzieła samego Miltona krasiły. Ci z poetów angielskich, którzy się zupełnie malowania domowego

życia wyrzekli, jak Pop naprzykład i pindaryczny Cowley, nie długo, pomimo cały blask chwilowy dzieł swoich, od swych współziomków, o płochość i oziębłość oskarżeni zostali. Genjusz narodowy nabrał poważnego statku, przechodząc przez bolesne proby, które go ukształciły. Nigdy lud żaden tak drogo doświadczenia swojego nie przypłacił: na probie krwawéj i ogniowéj, Anglii nie zeszło. Bydź tam poetą bez myśli, tak dzisiaj jest rzeczą trudną, że nawet w *Sztambuchach* i *Almanachach*, echo osłabione jakichsiś pomysłów ważnych i melancholicznych, zdumionym uszóm, słyszeć się dawa.

Zważmy, jakiémi drogami Anglija do tego celu przyszła. Niegdyś nazywano ją *Merry England*, Anglija wesoła. Przymiotnik ten, gdyby go dzisiaj chciano zastosować, przymówkąby się i epigrammatem wydawał. Wyznać potrzeba, że protestanizm ten naród tak ostudził; jest to Religija powątpiwań i oziębłości, katolicyzm, przeciwnie, jest Religiją życia i za-

pału. Katolicyzm powiada: *Wierz a dostąpisz żywota*; protestantizm zaleca: *Piérwéj niżli masz uwierzyć, badaj*. Badać jest pracą, wierzyć jest roskoszą. Dwie te przeciwne siły utrzymywały się, staczając zawsze z sobą walki, na świecie; zawsze się, zastanowienie surowe z siłą twórczą i gorącą przeważało. Do jednéj z nich przywiązała się filozofija, rozwaga, moralność; do drugiéj sztuki z całym swoim urokiem. Łatwość obyczajów katolickich, potępiona przez protestańską surowość, ustąpić nakoniec musiała: a tak, Anglija wesoła, zniknęła. Cnoty ponure, wraz z występkami większéj wagi, uśmiechających się błędów i lekkich zalet, miejsce zajęły. Wszystko barwę głęboką, wewnętrzną, poważną, przybrało. Zamknęły się teatra; z ambon hasło do wojny domowéj uderzono; chciano utrzymać siłą i podstępem Religiją, ślepe wierzenie nakazującą, a która za to w zamian roskosze obiecywała: zapaliła się wojna domowa, nie tak pomiędzy swobodami a przywilejem, jako raczéj pomiędzy potrzebą wąt-

pienia i rozbioru, z jednéj strony, z drugiéj zaś, pomiędzy potrzebą wierzenia i posłusznéj uległości. Wszystkie się uczucia bardziéj ześrzodkowały, zawarły się w obrębie domowym i mniéj działały zewnętrznie. Kalwinizm nauczył obywateli, ażeby się szanowali, jakby na wzór kapłanów przez Pana wybranych. W piérwszych dobach zapasów zbyt wiele było gwałtowności, ażeby poezya wzruszenia tajemne mogła pozbiérać. Niektórzy z poetów, jak Herrick naprzykład; niektórzy dramatyczni pisarze, współcześni Szekspira, probowali, ale słabo, malować wzruszenia domowe. Nie było nic z pewnością oznaczonego w ich talencie, nic dzielnego w ich pędzlu.

Skupieni naokoło swoich penatów, przy swojém ognisku, przez sam nawet genjusz narodowości i klimatu, Purytanie znaleźli się przywiązanymi, ściślejszym łańcuchem jeszcze, do tego familijnego bytu, kiedy kalwinizm ostatecznego swojego rozwinienia dościgając, nauczył ich poważać siebie jak królów, w małéj swojéj sferze. Długa wal-

ka, która się wkrótce zajęła, niewiele miejsca poezyi zostawiła, a nade wszystko téj poezyi spokojnéj i uciszonéj, która zaciérając ogólne widoki przyrodzenia i filozofii, człowiekiem się, w obrębie familijnego życia, zatrudnia. Lira ta o drobnych rozmiarach, w czasach spokojniejszych tylko, brzmienia strónóm swoim udzielić mogła. Potrzeba było, ażeby panowanie Wilhelma III (które, za porozumiewanie się wzajemne i potrzebny, pomiędzy wszelkiémi mniemaniami układ uważać można) nauczyło ich nienawidzieć się, bez wielkiego hałasu, uciérać się z sobą, według pewnych prawideł, umówionych z góry, dadź bieg swoim namiętnościóm, zapalczywym uniesieniόm i niesprawiedliwym czynóm, prawném, że tak powiém, łożyskiem; potrzeba było, ażeby wszystkie stronnictwa uznały za potrzebną ustanowienie śrzodkowego punktu, zapasów swoich, i tak ustalonego, ażeby tyle nawałnic zachwiać go nie zdołało. Chodziło tu o życie polityczne Anglii; o interesa każdego w szczególności obywatela, o

interesa handlu i publicznego bogactwa; a ponieważ te względy w gruncie swoim istotne, nigdy niezaniedbywane były w Anglii, zapał namiętności, przesadzone nienawidzenie się, musiały uledz potrzebie rzeczy, i przed interesem osobistym karku nachylić. Okres ten od wstąpienia na tron Wilhelma III datuje. Przed nim nazbyt wiele znalazło wzruszeń natarczywych, które przebaczać nie umieją. Czas, ten wielki nauczyciel, którego w języku angielskim nazywają *ukoicielem* (the tamer), musiał dzieła swojego dokonać. Pomału wypadek się ten uskutecznił, ale po wielu nieszczęściach, po mnogim krwi rozlewie, i po nienagrodzonych stratach. Twarda szkoła zaburzeń i wojen domowych, nie zdołała potłumić fanatyzmu, ale towarzyskim go i łatwym ku pożyciu zrobiła. Grunt wyobrażeń tenże sam pozostał, ale się formy ogładziły. Zwolna postrzeżono, iż każda fakcya, każde jéj odcienie, takie nawet, które najbardziéj dawnym, tronu i ludu interesóm obce było, znalazło swe organa i swoich

reprezentantów, bądź w izbach, bądź w sferze literackiéj i polityczněj. Nowe to położenie dodawało im serca. Zdawało im się, iż nie były zupełnie zapomniane i zgubione, a przyszłość, może kiedyś, na ich się pożytek obróci.

Tak się ukoiły zwolna sekty najzawziętsze i najzapalczywsze, te nawet, które oddawna poddane pewnemu gatunkowi wydziedziczenia politycznego, wyglądały zawsze dnia sprawiedliwości, i zdala radykalizm angielski przygotowały. Nie potrzeba się oszukiwać w téj mierze, radykalizm téj wahającéj się massy, która na czele opinij demokratycznych Wielkiéj-Brytanii postępuje, niczém innémi nie jest, jak tylko wojskiem dyssydentów, niegdyś prześladowanych, a które się wzmogło wszelkiémi naukami, kwakrów, anababtystów i filozofów ośmnastego wieku. Samo to właśnie wojsko, które dla osobistego interesu, nie przestając upominać się bez przerwy o tolerancyą i używanie praw politycznych, utorowało drogę do wyzwolenia politycznego

katolików irlandzkich; co jest najbardziéj stanowczym aktem tych czasów ostatnich. Pod Karolem II i Jakóbem II, dyssydenci *pariasowie*, równie w kościele, jak w obywatelstwie, trudną i uporczywą walkę wytrzymywali. Nie mogli oni nabydź pewnego jakiegoś ustalenia, i postępować w równi z innymi współobywatelami, aż do czasów króla Wilhelma. Nowe to położenie ostrość ich umysłów złagodziło. Było to, jakby wszczepienie najsurowszych nauk, które się łagodząc, aż do żył społecznych przeniknęły. Skutek purytanizmu złagodzonego, jawny jest we wszystkich epokach, oddzielających nas od 1688. Jemu się to należy ta obyczajów angielskich niedotykalna surowość, tak śmiészna w oczach innych narodów; on to nadał cywilizacyi angielskiéj ten wyraz moralności poważnéj, który w pisarzach wytwornych i przyjemnych, z czasów królowéj Anny, tudzież jéj następców, postrzegamy, jak naprzykład w Addisonie, Goldszmidzie i t. p. Addison, którego współcześni wikaryu-

szem w kuséj sukni nazywali, uczynił się moralistą salonowym, i ustanowił dla ludzi światowych gatunek maleńkiéj moralności, drugiego rzędu. R i c h a r d s o n ujął się pióra: kazuista dla klass mieszczańskich, prawidła swoje w romansie wyłożył. Ze wszystkich stron ujrzano, jak się sztuka w obrębie familijnym ścieśniała, stawała się mieszczańską i rodzinną, nie miała innego, prócz poświęconego penatóm ołtarza, natchnienia zaś swoje, przy żarzewiu ogniska domowego rozniecała. Było, czego i mówić nie masz potrzeby, mnóztwo śmiészności, w płodach tego Parnasu podrzędnego; Melpomena mieszczańska występowała z uniesieniami i zapalczywościami pospolitémi, które w krytykach, śmiéch do rozpuku mogą obudzać. Młody czeladnik przeobrażony w Agamemnona, poczciwy, z korzennego sklepu kupczyk, przedrzyźniający zapalczywość Oresta; cała idealność życia starożytnego przeniesiona do kramu i magazynów: żart to był za mocny. Wszelakoż musiała tam bydź strona powabna,

gdyż Europa doprawdy nań się zapatrywała.

Tutaj to właśnie, w tém natchnieniu angielskiém, Niemcy teoryą mieszczańskiego dramatu wyczerpnęli, z którego Kotzebue, w najlepsze, tak krotofilnie skorzystał. Z tego samego początku Diderot i La Chaussée płaczliwy dramat wyprowadzili. Szuler Bewerley, młody czeladnik, który okrada swojego stryja i kończy na rusztowaniu, wszystko to wypływa z fabryki angielskiéj, i do szkoły, o któréj mówimy, należy.

Nie można bez podziwienia uważać, jak ścisłym i tajemniczym związkiem, wszystkie sztuk części z sobą są połączone. W epoce, w któréj Wilhelm III zasiadł na tronie angielskim, nie było to wielkie i szlachetne malarstwo, malarstwo, mówię, włoskie, jakie panowało. Rozległe utwory Michała-Anioła, w których się energija z płodnością jednoczyła; pomysły bozkie Rafael'a, w których tkliwość święta unosiła się nad *konturami* najczystszémi i najwięcéj mającémi życia; cudowne płody

Titien'a, wystawujące formy zewnętrzne życia, w jego najświetniejszym blasku: wszystko to, cokolwiek sztuka wydała wielkiego, oryginalnego i pięknego, nie znajdowało się w pracowniach artystów, jako zdobycz obecnego czasu, ale tylko w muzeach, jako puścizna po czasie upłynionym. Uwielbiano niektórych malarzy z genjuszem fałszywym i łatwym, ludzi takich właśnie, którzy przez sztuczną i wytworną wykwintność, kuszą się, świat sztuk i pojęć odnowić. We Włoszech panował Piotr z Kortony, którego pędzel szybki rączo biegał po płótnie, zarysy osób tylko skréślając; drudzy czołgali się na klęczkach przed posągiem Michała-Anioła i Leonarda Vinci. Ale na oryginalności, ale na twórczéj sile, zupełnie schodziło.

Wielka szkoła ówczesna, szkoła prawdziwie płodna, w malarstwie i we wszystkich sztukach plastycznych, należy do kraju, który książę Oranii opuścił, ażeby zasiąśdź tron angielski; do kraju, który służył za kolebkę téj pojętności zimnéj, jasnéj, wy-

niosłéj, skromnéj, temu mężowi źle osądzonemu, niepoznanemu, który posiadał wszystkie wielkie myśli Juliusza-Cezara, nie mając ani blasku, ani dowcipu, ani występków, zdobywcy rzymskiego. Malarstwo hollenderskie, zrodzone w stanie obyczajów dosyć wykwintnym, ale oddanym handlowi i przemysłowi, a bez wielkiego rozwinięcia entuzyazmu i wytworności, zaliż punktu najściślejszego stosunku z tą mieszczańską literaturą, o którejśmy mówili, nie okazuje? Kwitnące około 1688, upowszechniło się w Wielkiéj-Brytanii, znajdując tam publiczność już przysposobioną do uwielbiania tegoż samego rodzaju talentu i gustu. Wewnętrza Van-Ostad'a kwiaty i morszczyzny Van-Huysum'a i Cuyper'a; maleńkie kobietki, w ramkach, z białego ciosowego kamienia, okna, i ryba zawieszona przed słońcem, któréj się łuska błyszczy; wszystko to mówię, wszystkie te przedmioty pospolite, domowe, gminne, które wsławiły Mieris'a, Poelemburg'a, a zaż nie są przystosowaniem malarskiém, tejże

saméj zasady, na któréj prace swoje poeci mieszczańscy, poeci rozdrobowi opiérali? Jedni i drudzy zapominali o niebie, o bóztwie, o idealności, a zamykali swój genjusz w izbie jadalnéj, w maleńkiéj ciemnéj piwnicy, w kuchni; rozlewali jasność i wdzięki na takie przedmioty, lecz zawsze o dziecinnéj ich płonności zapominając. Tak Wordsworth, w swoim *Peter-Bell'u*, cały interes zwraca na leżącego osła, którego wszyscy mniemają nieżywym, a który pomału przychodzi do siebie.

Ale ta sama poezya może bydź obdarzona duszą, może się podnieść, może zająć miejsce w równi z najgórniejszémi pomysłami. Potrzeba, jak w *Klaryssie Harlowe*, naprzykład, ażeby genjusz moralności i familii, dzieło, swojém natchnieniem, ożywił. Co się zaś tycze poezyi szczegółowéj, albo szczegółowego malarstwa, jakiego Dawin wystawił przykład, wraz z innymi malarzami, którzy przepędzili życie swoje na liczeniu listków kwiatowych, te na niewiele wzmianki zasługują.

Zaledwo król hollenderski zajął tron Sztuartów szkockich, berło się jego w zupełnéj harmonii z nowym duchem narodu znalazło: genjusz jego zimny i rachunkowy, lecz razem dobroczynny i moralny, ma stosunek tak ścisły z częścią najużyteczniejszą i najszczęśliwszą, instytucyj i obyczajów nowych, iż ciekawe wypadki z tego przymierza wynikają. Przenikliwość i drobiazgowość ducha hollenderskiego, mieszają się do surowości kalwińskiéj. Ztąd wynika ten charakter wyłączny, jaki odznacza romansistów i poetów, od epoki, w któréj katolicyzm ze Sztuartami zniknął. Daniel de Foe w swoim *Robinsonie*, naucza współczesnych tajemnicy tego interesu mikroskopowego, tudzież téj, drobiazgowych szczegółów, poezyi. Pokuszono się o rymowanie i rytmowanie, tego nowego uczuć i pojmowań sposobu. *Swietny Scheling* Philips'a, *Cmentarz* Gray'a, poruszenie to zwiastują. Niektóre odcienia Thompson'a odpowiadają mu także; ale strony, najusilniéj drgające, poezyi we-

wnętrznéj, nie były jeszcze znalezione. Pozostaje, u wszystkich tych poetów, coś jeszcze szkolnego i nabytego przez naukę. Poczya domowa, którąby można nazwać poezyą rodzinnego ogniska, zaczyna się od Goldsmith'a, ciągnie się daléj z Cowpe-r'em, staje się patetyczną i surową u Crabb'a, u Wordsworth'a się zaś idealizuje. Zdaje się, iż poezya domowa, w dziełach tego ostatniego poety, kresu doskonałości swojéj doścignęła: polityka, któréj interesa nas pochłaniają, rozwinięcie się jéj zatrzymała, tak, że od śmierci Bajron'a i Scott'a, Muza angielska zupełnie stała się niepłodną we wszystkich rodzajach; dziwić się zatém nie należy, że Crabbe i Wordsworth bez następców pozostali.

Kraj sąsiedni, którego wszystkie zwyczaje są domowe, wewnętrzne, a który cześć wielką dla życia familijnego wyznawa, oddawna i z powodzeniem, rodzaj poezyi, o którym mówimy, uprawiał. Obok ballad szkockich treści bohatyrskiéj, znajduje się niejedno pienie patryarchalne, poświęcone

ubóztwieniu czułości macierzyńskiéj uczucióm miłości dziecinnéj i braterskiéj. Najdoskonalszym i najświéższym z tych poetów jest Robert Burns, którego natchnienie jest razem sielskie, pasterskie, elegijackie, satyryczne i pełne zapału. *Kominek Ziemianina* w jego *Wieczorze sobotnim na wsi*, jest malowidłem wybornem, odą, hymnem i idyllą razem. Podobnie jak Russó, Burns usiłował nadadź wartość cnotóm pospólstwa, a czarodziejskim urokiem żądze proste i pełne zapału otoczyć. Ogołocił je z upodobaniem, z tego złudzenia wykwintnéj wytworności, która wieków rycerskich zasięga. Odmalował on młodą dziewczynę rumieniącą się na widok swojego narzeczonego siedzącego przy jéj rodzicu, sędziwego drwala, przewracającego swojémi zgrzybiałémi palcami kartki zużytéj biblii, upodobaną krowę w poblizkim chlewie przeżuwającą spokojnie dzienny swój poszór; wszyskie łoskoty, wszystkie poruszenia, wszystkie drobiazgowe każdodzienne w rodzinie zatrudnienia; to szczęście sobotnie, zwiastujące dzień od-

poczynku; ten powrot perjodyczny i błogi dnia, w którym się zapomina o trzodzie, w którym się wieśniak uspakaja, zakłada na krzyż ręce, i ani o uprawie roli, ani o zbieraniu plonów nie myśli. Życie szkockie ukrywa w sobie źrzódło poezyi nader obfite, ażeby człowiek, z takim jak Burns geniuszem nie umiał go opanować. Sielskość nawet języka coś zajmującego, do szczególności osobliwszéj obyczajów, przydawała. Było nierównie trudniéj, w sposobie życia angielskim, z siebie samego prozaicznym, jakiś punkt widzenia interesujący wynaleźć. To co właśnie Goldsmith, w swojéj *Wiosce Opuszczonéj*, uczynił. Odmalował on osadę ubogich rolników angielskich wygnanych ze swoich odwiecznych penatów, przez cywilizacyą nadto posunioną i zbyteczną ludność. Ten przedziwny mały poemat, jest elegiją polityczną, filozoficzną, moralną i wraz wiejskim obrazem. Interes jéj jest żywy i prosty. Poeta wyniosłości przez szczerotę dościga. Gdyby Goldsmith przez swoje życie, wiele kawałków, taką mocą i taką

głębokością nadanych napisał, żaden poeta angielski nie zająłby przed nim czoła. Ale jest to perła odosobniona, przecudny ułamek. Nadto ruchawy i zbyt niestateczny, ażeby się jednéj tylko wyłącznie Muzie poświęcił, Goldsmith udał się do erudycyi, filologii, historyi, krytyki, zawsze z wyższością i oryginalnością, ale w sposób tak dziwaczny, tak niestateczny, że ztąd, koniecznie, sława jego ucierpieć musiała. Wszystkie promienie jego pojętności nie zgromadziły się w punkt jeden i w nim się statecznie utkwić nie zdołały.

To się właśnie odludkowi Cowper'ow nadarzyło. Był to prawdziwy poeta domowy w Anglii, malarz życia wewnętrznego i cnot familijnych. Piérwszy on, popęd téj szkole nadawszy, stał się ojcem Wordsworth'a i Crabba. Nie oczekujmy od niego natchnień gminnych sielanina Burns'a. Cowper przeciwnie, przeniknioony jest wielką surowością religijną, i pychy Burns'a bynajmniéj w sobie nie okazuje. Tworzy on poemata, nie ze stokroci górnéj, albo

ze słomianego dachu, ale z kominka, w najwyższym stopniu gospodarskiego.

Wordsworth, ostatni z téj interesującéj familii, wzniósł się nad Cowper'a i Crabb'a, przez idealność swoich malowideł tudzież lot swojéj wyobraźni. Zajmuje się on także najpotoczniejszémi przedmiotami, a zajmuje się niémi z roskoszą; lecz to w celu otoczenia ich światłością z niebios, dla udzielenia im religijnego znaczenia. Biegły metafizyk, miał podobno nieszczęście utworzenia sobie teoryi wraz z postanowieniem, pozostania wiernym jéj, bez zmiany. Postanowienie to, piękny jego talent, niejednokrotnie oziębiło; lecz nic go bynajmniéj stłumić nie zdołało, ani pogarda i zawiść salonowa, ni też niespodziana szczególność i osobliwość jego utworów. W gminności pospolitéj, którą mu wyrzucają, nie znajduje się nic twardością i stronieniem od ludzi tchnącego. Możnaby mu raczéj zarzucić wykwintność. Prostota jego zawsze kombinacyą i wyrachowanie w sobie ukrywa. W jego kompozycyach najdobroduszniej-

szych, zawiéra się potrzeba moralności, natężone nabożeństwo, idealny platonizm, które wyniosłości ducha w autorze dowodzą. Postrzegamy tam, podobnież wielką wzgardę drażliwéj i podniecającéj działalności dramatów, tudzież poezyi współczesnéj. Wstręt jakim przejmowały Wordsworth'a, dzieła i wziętość Maturin'a, romanse *mistress* Rudcliffe, a nawet poezye Bajron'a, skłoniły go do pokuszenia się o rewolucyą w literaturze i do szukania, na innéj drodze, powodzeń. «Jestem tego przekonania, powiada, w jednéj ze swoich rozpraw, że umysł ludzki nie potrzebuje, ażeby go zawsze podniecano i drażniono. Im bardziéj pojętność czyja usposobiona jest do przyjmowania uczuć i wrażeń delikatnych, wyższość jéj, tém samém wygórowańszym wzbija się lotem; zniża się ona, przeciwnie, w miarę, kiedy smak jéj i pożądania stają się grubémi, kiedy potrzebuje wypadków nadzwyczajnych, niespodzianych teatralnych wrażeń, tudzież wściékłéj gwałtowności. Wtenczas ona zrozumiałość, wła-

snego swojego dostojeństwa i piękności, utraca. Nie byłożby to wyrządzeniem wielkiéj dla publiczności przysługi, gdybyśmy ją na wyobrażenia czystsze naprowadzili? Dzisiaj zwłaszcza, kiedy, przez mnóztwo przyczyn, skłonni jesteśmy uwielbiać to tylko co jest przesadzoném i kiedy, pojętności nurzają się, płocho, w pewnym gatunku głębokiego odrętwienia, które same tylko interesa i względy materjalne ocucić są w stanie: rewolucye, wojny, natłoczenie się mieszkańców po miastach, wzrost nadzwyczajny bogactw, dążenie materjalne saméj nawet cywilizacyi, wszystko to, skłania nas do szukania roskoszy ostrzejszych, do wymagania od życia uciech i wypadków nadzwyczajnych. Wszystkie moje usiłowania skierowane były ku jednemu temu celowi: ażeby powściągnąć i pohamować tę zgubną nierozwagę. Bardzo niewiele, do moich poematów wprowadziłem uosobień, symbolów, allegoryj, tudzież jak najmniéj urojonych istot. Szukałem poezyi w myśli raczéj aniżeli w jéy formie: i jeżeli znajdzie ktoś

wiele moich wiérszy, które na pozór zdają się podobnémi do prozy, niechaj to bynajmniéj nie zadziwia: bo cóż jest poeta? — Jest to człowiek. Do kogo się on odzywa? do ludzi. Jest on, bez wątpienia, nadany większą energiją duszy, żywszą czułością, cudotworniejszym entuzyazmem, głębszą czułością. Zna on lepiéj przyrodzenie ludzkie. Dusza jego więcéj obejmuje. Uczy się on z większém powodzeniem, namiętności i wyobrażeń, które się, w nim samym, zawiérają, szuka ich echa poza światami, a kiedy nie znajduje, sam sobie takowe stwarza. Nie upatruję ja, ani jednego powodu przeczby dla tego wszystkiego, poeta miał wpadać w przesadę; albo się stawać fałszywym, niedorzecznym, nadętym; jestto człowiek, który we wszystkiém co widzi lub słyszy znajduje roskosz; człowiek wybrany, dla którego życie napełnione jest nieznanémi skarbami; wyciąga on z nich treść tylko samę, a od całego przyrodzenia, domaga się najdelikatniejszej cząstki roskoszy jakiéj to dostarczyć jest zdolne. Poezya jest wyrazem

namiętnym, téj duszy utajonéj, która się w głębi każdéj rzeczy ukrywa. Umiejętność nawet sama pracuje dla poezyi. W każdém się odkryciu i wynalazku dokładnych umiejętności, poezya zawiéra. Jedném słowem, bogini ta obecna jest na każdém miejscu. Godzi się bez wątpienia jéj nie postrzegać; ale ci których Bóg hojniéj uposażył, nigdy na nieprzytomność jéj nie narzekają. Mamże uledz naganie, żem jéj szukał tam, gdzie nikt jéj nie upatruje? Nie przez teoryą tu chciałem dowieść obecności poetyckiéj substancyi w najpospolitszym przedmiocie; ale przykładami.»

Jakoż rzeczywiście, przebieżmy poezye Wordsworth'a, nic, nad ich przedmioty prostszego nie znajdziemy. Autor probuje opisać charakter trzyletniego dziecięcia. Interesujące u niego jest ściganie, przez pacholęta, motylów: wystawia on trzech albo cztérech chłopczyków małych, z wioski, siedzących pod kataraktą i nurzających się w zapienionéj wodzie; gniazdo wróble; wiejską strzechę; matkę stroskaną majtka,

która powrotu swojego dziecięcia nie ogląda; młodzieńca stępionego pojęcia; ubogą obłąkaną na umyśle; wieśniaczkę, która usiadłszy przed swoją chałupą przędzie na kołowrotku; kota igrającego z opadłém liściem; konary dębowe, w jesieni; wieśniaków strącających z leszczyny orzechy; gromadę żebraków zatrzymujących się przed gospodą; owoż przedmioty, które zapał poetycki Wordsworth'a ożywiają. Jego wielki poemat, *Wycieczka*, w tymże samym systemacie jest ułożony; jest to kolejne po sobie następstwo uwag i obrazów, które się wszystkie do życia domowego ściągają; i wyznać potrzeba, że wpośrzód téj prostoty, która przysadną czasami się wydaje, autor częstokroć bardzo piękne wrażenia napotyka. Pomimowolnie uderza nas górność myśli w sprzeczce z wielkością przedmiotu. Hazlitt, nie bez powodu, porównywał ten styl oryginalny do wierzchołków alpejskich, na których wędrowiec przypatruje się z roskoszą drobnemu kwiatkowi rosnącemu samotnie, który całą jego uwagę pochłania, po-

mimo wielkości okazałéj otaczających widoków. Wybierzmy na przykład poemat, pod tytułem *Peter-Bell*: ujrzymy tu, jakich materyałów używa poeta, dla wzbudzenia interesu i utrzymania ciekawości. Piotr Bell jest wędrownym kramarzem frymarczącym naczyniami blaszanémi i fajansowémi, który łączy w sobie, prawie, wszystkie wady, téj nawałęsającéj się klassie ludzi, właściwe. Natrafia na osła, którego ciało wycieńczone zatrzymuje go na samotnéj drodze, u brzegu rzeki przez poetę z wielką szkrupulatnością opisanéj. Ktoby taki miał bydź właścicielem tego osła? Szuka on w okolicach; niektóre poznaki dają mu się dorozumiewać, że ten właściciel utonął; jakoż rzeczywiście trup po wodzie pływał. Piotr Bell postanawia o tém uwiadomić rodzinę zmarłego i udaje się za przewodnictwem osła. Instynkt źwierzęcia tego, wiedzie je na dobrą drogę, i wkrótce Piotr Bell znajduje się w pośrzodku rodziny, która powrotu swojego naczelnika napróżno wygląda. Ochędóztwo wewnętrzne tego domu, pokój którym wszy-

stko, w chałupie oddycha, żal głęboki małżonki, wzruszają dzikie serce Piotra Bella, którego, przez cały ciąg życia, uczciwość nader była dwuznaczną, a którego teraz położenie opłakane téj rodziny rozrzewnia. Poeta poświęcił cały swój talent, ażeby szczérość, albo raczéj nagość tego położenia uczynić przywiązującą; jakoż, bez wątpienia, dziwić się wypada rzewliwym wzruszeniom których doznajemy czytając *Peter-Bella.*

Poezya domowa Wielkiéj-Brytanii urodziła się ze zbiegu okoliczności stanowiących byt społeczny tego kraju. Kiedy nastąpi odmienna era, i towarzyskim stanem Anglików zawładnie, trzéj poeci, jak Cowper, Wordsworth, i Crabb, wielkiego zadziwienia staną się powodem i potwierdzeniem téj prawdy, że poezya w każdéj epoce, danéj społeczności, jest wyrazem jéj politycznego i towarzyskiego bytu.

(Repository of Knowledge.)

C U V I E R.

Rok 93, jako wielkie i posępne w dziejach zjawisko, nad wiek się nasz wznosi. Cała przeszłość gasnąca, potężne mocarstwo walące się z łoskotem, skruszona na swych posadach cywilizacya; oto jest, co naprzód każdego uderza. Gdy się pomkniémy daléj, ujrzymy wszystko zrównane z ziemią. Poezya ginie z Chénier na rusztowaniu. Głowa artystów otaxowana. Wyznania religijne za Ren się wynoszą. Wszystko idzie w ruinę. Na zakrwawionym i świéżo zaoranym gruncie nic się jeszcze przyjąć nie może. Burza polityczna nie przestaje

grzmieć i miotać piorunów, łamie i niszczy przeszłość, by otworzyć drogę przyszłości.

W tymże czasie, trudna do wytłumaczenia, lecz nader uroczysta, uwadze każdego, nawija się okoliczność, abyśmy o niéj zamilczeć mieli. Rok 93, który jednocześnie głowy i dzwony strącał, który niszczył do gruntu sztuki, a w piecach swych topił śpiż tylko, albo lał kule i bomby, który rozpaloną głównią nad muzeami i bibliotekami potrząsał, i groził chwale wszelkiego rodzaju; tenże sam 93 rok, opiekował się naukami!

Gdy wśród spustoszałego miasta z zasępioną i bladą błąkano się twarzą, reprezentant ludu L a k a n a l 9 Czerwca o godzinie 3ciéj udaje się do D a u b e n t o n a. Niespodzianém postanowieniem zadość się staje potrzebom muzeów i przeznaczeniu nauk. Konwencya narodowa postanowienie to nazajutrz zamienia w prawo. Zgodne a mądre widoki owego czasu, nie bawiąc nowy i szybki nadają popęd przyrodzonym umiejętnościóm. Wszystko poczyna zmierzać ku

przyszłości napełnionéj chwałą, i pomyślny obiecuje skutek. Usilną zaś pracą oddana cześć przyrodzeniu, stała się poniewolnym, a jednak bezpośrednim niemal hołdem, który się należał Bogu, we własnych obrażonemu świątyniach!

Nauki jedne, w téj wielkiéj powodzi, żadnego nie poniosły uszczerbku. W odmęcie bitew, pośród okrucieństw i zniszczenia, całe i nienaruszone postępują swobodnie. Piękne to zaiste i rzadkie widowisko, gdy huk wzburzonego ludu, gdy odgłos toporu i strzelby, bicie w kotły i dzwony na trwogę, śmiercią tchnące wołania, odbite od drzew ogrodu botanicznego, w zaciszu jego konają! Ołowiane groby ś. Dyonizego, mniejszego używały bezpieczeństwa, niżeli nauki pod szklannémi galerjami, wśród lipowych i akacyowych gajów!

Tymczasem jeden człowiek zalega miejsce całego narodu, i nogą odpycha przeszłość, która mu za szczeble do wyniesienia się służyła. Wiek 18*ty* był już na

schyłku, czczością i wahaniem się nacechowany. Ukazuje się Napoleon, jako słońce, więcéj światła niż ciepła wyziewające, i napełnia go chwałą. Hukiem dział odurza Europę: upaja dymem prochu umysł ludzki: zaciąga genjusz na usługi swych zwycięztw; a kurzące się jeszcze żglisko starego świata, okrywa trofeami i znamionami władzy. Nic się atoli nad to nie wznosi: żadne się wyobrażenie, w zarodku swym zniszczone, rozwinąć nie może. Tylą burz i zamieci rozniesione ziarno, zdeptane stopami wojną pałającego ludu, nie może wzrosnąć. Monarchja była dziełem jednego człowieka: z upadkiem też jego wszystko runęło. Po zejściu Napoleona umilkł świat cały. Odtąd wszelako poczęły się snuć po głowach i rozwijać myśli: jutrzeńka przyszłości rozpędziła zmrok upłynionych wieków. Trwożliwi, na widok światła, probowali swych skrzydeł, gdy ledwo świtać zaczynało. Nieumocowana podstawa jeszcze się kołysała: wahały się w niepewności umysły: wyznania religijne nie przy-

brały na się ani pewnego kształtu, ani też barwy. W niemożności wzniesienia całéj budowy, na oślep kilka rozbito namiotów. Blada i chwiejąca się szkoła, prawdziwe *amphibium*, założona na gruncie zeszłego wieku, a szczytem do teraźniejszego wzniesiona, rozwinęła na prędce doczesne i wsteczne systema, całe na usługi obecnéj chwili.

Była to szkoła doktrynerów, rada wznosić zamki na lodzie, która się wszystkiego, coby było trwałém i rzeczywistém, lęka, a byt swój temu podobno tylko winna, iż nie ma w sobie nic żywotnego, na coby wręcz uderzyć można.

Dziś, gdy już wiek niemowlęcy dopiął swéj doźrzałości: gdy wszystko, co przedtém trwożliwie błyskało w cieniu, jasne od swego *zenit* rzuca promienie; my też śmiało na ludzi owego czasu spoziéramy, a będąc ich potomnością, według rzetelnéj każdego zasługi, ganimy lub pochwalamy. Wybiła bowiem godzina sądu na nich: czas roztrząsnąć te znamienitości, aby wynieść

na jaw, co było w nich kadzidłem samego pochlebstwa, czczym trąb odgłosem, lub błyskotką korony. Wreszcie celem rozbioru naszego nie będą *indywidua*, ale raczéj ich nauka. Tamte uważać będziem jako żywe hieroglify, ledwo dziesiątek lat bytu liczące; jako formuły nieustalonych jeszcze skłonności, które je zewsząd otaczały, a były własnością ludu, nową rozpoczynającego erę; jako przejście z niepewności do zaufania, z dawnego stanu wykształcenia do nowego.

Przewartujemy teorye Panów Cuvier, Villemain, Thiers, Guizot, Cousin, abyśmy do wyobrażeń właściwe przywiązali nazwiska.

Potykać się będziemy ze szkołą tą, zaczynając od jéj głowy: natrzemy na piérwszego Cuvier, jako przedniejszy jéj organ. Nie biorąc za cel jego tylko jednego, ani wielkich zasług, położonych przezeń w historyi naturalnéj; w dłuż i w poprzek przebiegniem żywot jego, zmierzym go stopą rówienników i współczesnych mu wy-

obrażeń. A tak uwaga nasza obejmie nie tylko Cuvier, jego zdolności i szkołę, do któréj należał; lecz całą naukę 19 wieku.

Udarowany pojęciem czystém, umysłem trafnym i zamożnym w rozliczne wiadomości, Cuvier imał się wielu zatrudnień razem, i z równą niemal prowadził je dzielnością. Znajdujemy w nim trzy oddzielne żywoty, odpowiadające trzem popędóm dzisiejszego wieku. Krainę faktów i myśli na przemian przebiegał on jako naturalista, literat i polityk, a wszędzie same tylko odbiérał oklaski. Chwała nie była mu śmierci zapłatą.

Lecz ręka sprawiedliwości ciąży zarówno nad sławném, jako i nad pospolitém imieniem. Ów, co żadnego nie doznał za życia oporu, powinien się upartéj po śmierci spodziewać walki. Niech wszelka sława stara się o zachowanie równowagi. Wzdęta pod opieką publicznego pobłażania, może wprawdzie na chwilę z brzegów wylać; rychło atoli nazad do właściwéj cofnie się sfery. Prawdziwie wielcy ludzie ci są tyl-

ko, którzy mężnie probę śmierci znoszą, lub na niéj zyskują. Grób jest to probierski kamień: blednie na nim nieczysty metall i fałszywe złoto.

Nie mamy więc zamiaru ani stawić ołtarzów temu, którego tylu innych obwołało swém bożyszczem, ani ubliżać rzetelnéj wartości tego, którego świat uczony wysławia i wielbi. Całego raczéj położymy na szali i dozwolimy mu, aby ją sam na lewo lub na prawo pochylił. Nie będziemy szczędzili w obrazie Cuvier ani cieniów, ani też świateł. Pomimo zasług jego i dostojeństw, równo ze zgonem stał się on puścizną dla krytyki i historyi. Czekać nań przeto będziemy u brzegu, naśladując starożytnego owego stérnika Styxu, i powiémy doń: «Jeszcześ nie zapłacił twéj dziesięciny: jeszcześ nie zdał rachunku przed trybunałem: nie masz więc jeszcze prawa zwać się członkiem przyszłości.» Iluż to ujuczonych honorami świat ten opuściło, co przy opłacie cła potomności z próżnémi stanęli rękami!

Nim się udamy za Cuvier w trojakim zawodzie, który z mniejszym lub większym talentem przebył, nie od rzeczy będzie rzucić okiem na jego żywot. Nie chcemy tu kréślić całego biegu jego, i wytykać drogi, którą postępował: jak to uczynili Panowie Pasquier, Pariset, Duvernoi, Laurillard i Audouin; ani wprowadzać czytelnika na scenę domowego pożycia. Zostawiamy to ostatnie troskliwości Pani Lee. Materjały nasze będziemy nieraz czerpali ze źródeł do tychczas drukiem nieobjawionych: a i w tych nawet tyle go tylko, jako człowieka, uważać będziem, ile to do wyświecenia autora przydadź się może. Jakkolwiek bowiem *excentryczny* był Cuvier, życie wszelako, mimo całéj baczności uczonego lub artysty, mniéj lub więcéj przeświéca się w dziełach.

Nie będzie to więc pochwała akademiczna, lecz krótka a szczéra o nim wiadomość. Jeżeli opowiadanie nasze nie zgodzi się z opiniją, jaką sobie o Cuvier ufor-

mowano, i powagę innych biografów ubodzie; winą tego będzie stronniczy zapał, który głosi, co chwalebnego, a tai, co warte nagany. Radzibyśmy byli znaleźć Cuvier w całém życiu wielkim i nieskazitelnym: nie cofniémy się przecięż, chociażby nam przyszło podnieść zasłonę mizernych postępków. Jeżeli się kto urazi wymiarem tym pozgonnéj sprawiedliwości, powiémy mu, że, zdaniem naszém, więcéj potrzeba odwagi, aby ścigać życie, szatą pogrzebową okryte, niż purpurą lub gronostajami. Zresztą każdy pisarz, jakakolwiek jest miara talentu jego, winien publiczności ścisłą i całą prawdę.

II.

Jerzy-Leopold-Chrystian-Fryderyk-Dagobert Cuvier, urodził się 23 Sierpnia 1769 roku w *Montbéliard*, mieście franeuzkiém, należącém podówczas do xiążęcia wirtemberskiego.

Familija jego, pochodzenie swe od jednéj z wiosek departamentu *Jura* wiodąca,

barziéj była wzięta, niż zamożna. Ojciec jego był oficerem w półku Szwajcarów, na żołdzie Francyi utrzymywanych, i wychował go w religii protestanckiéj. Talent przebija niekiedy w piérwszych życia latach: owoż Cuvier rychło się nadzwyczajną odznaczył pamięcią. Z zapałem lubił czytanie podróży i historyi. Dziécięciem jeszcze będąc, ułożył suchą i jałową nomenklaturę królów, xiążat i ludzi, którzy nigdy może na świecie nawet nie postali. Wcześnie się w nim odzywała nauka imion, podziałów i faktów, którą w poźniejszym czasie tak daleko pomknął. Buffon wskazał mu czém bydź może, gdy jeden z tomów dzieła jego przypadkiem wpadł w ręce młodego zwolennika, a ten począł kopijować z niego rysunki, szykować je i naprowadzać kolorami. We dwadzieścia lat poźniéj, usłużna na zawołanie pamięć, dostarczała pióru i ustom jego do dwóch tysięcy wyrazów technicznych, które częścią sam wymyślił, częścią znalazł gotowe. Języki: grecki, łaciński, niemiecki i wszy-

stkie prawie nowoczesne, łacno objęła wielka i dobrze uorganizowana głowa jego. W 14 roku życia celował już w retoryce, i każde w niéj *praemium* sobie miał przysądzone. Z niemniejszym skutkiem i w tymże samym czasie postępował w matematyce i językach, w nauce znaków i wyrazów. Odtąd nawet przyszłe się dostojeństwa zwiastować mu poczynają. Zmienia się w salę instytutu izba studenta, a jego łóżko w krzesło akademickie, na którém spoważniony prezes zasiada pośród młodych swych towarzyszów. Po tych trzech cechach, to jest pilności, pojętności i przewadze nad współzawodnikami, któż w dziécięciu nie poznaje człowieka?

W roku 1784 opuszcza Cuvier Montbéliard wespół ze szkołą, a przenosi się do Stuttgardu i jego akademii. Zakładowi temu zachowana była sława wydania na świat dwu znakomitych ludzi, Schillera i Cuvier. Kielmeyer, metafizycznémi ideami Platona napojony, ostatniemu był przewodnikiem w naukach i filozofii. Takie

wszelako było usposobienie młodego umysłu do porządnego szykowania wyobrażeń i trybu analitycznego, iż pomimo wieku, w którym pojęcie łatwo się do swych nagina wzorów, przykład mistrza niczego na genjuszu Cuvier dokazać nie zdołał.

Z jednakiém wszędzie odznaczeniem się, przebiegł nareszcie Cuvier cały obręb nauk szkolnych. Nadeszła pora opuszczenia Stuttgardu. Wieńcami ozdobiony, gdy wyszedł na świat, zniknął na jego łonie. Sława, *praemia*, honory, wszystko w granicach liceum zostało. I to też jest ciężka naszych zakładów naukowych wada. Rzucićby należało most ponad przepaścią, przy któréj, z jednéj strony stał dotąd przybytek nauk, a z drugiéj obszérny się teatr świata rozpościérał. Wychowanie kończy się tam, gdzie się zaczyna przyszłość, gdzie już wystawione bydź ma na probę ludzi i talentów, i nowy otworzyć zawód, aby z niego społeczność wydobyła na korzyść swą, co jéj przydatne bydź może. A tymczasem życie nasze, w saméj chwili roz-

winięcia, nagle się zatrzymuje. Los, który mile do nas się uśmiéchał, pókiśmy jeszcze na ławie szkolnéj siedzieli, znika, gdy poń rękę ściągamy. Nadaremnie wołał Cuvier: «Patrzcie, oto są dowody méj zdatności; oto czoło moje od zbytku wieńców pomarszczone. Pytajcie współzawodników moich: jam ich daleko za sobą zostawił.» Swiat jednak rzecze mu na to: «Nic z tego nie wiém!» i tyłem się do niego obraca.

W głębi Normandyi, u brzegu morza, na płaszczyźnie okrytéj janowcem i jabłoniami, leży mała wioska *Friquenville*. Tam się udał Cuvier na prywatnego nauczyciela. Ustronie, które zdawało się bydź tamą do dalszego zawodu, posłużyło mu za schronienie i dobrze użytą samotność. Posępne i groźne chmury 89 roku wisiały już nad horyzontem: lecz skromna i opiekuńcza strzecha zasłoniła go od natarczywości burzy.

Do tego miejsca zgadzamy się z innymi biografami. Lecz tu przedstawia się nam okoliczność, względem któréj fałsz i prawda

tylekroć się wzajem wikłały. Potrzeba okazać ją w całém świetlé. Jest to piérwszy krok, zrobiony przez Cuvier w zawodzie nauk i dostojeństw.

Rewolucye są nakształt morskich szturmów, które po rozległéj wód przestrzeni, ludzi i rzeczy rozpraszają. Znakomity w owym czasie nauką Tessier, który świéżo z seminarium wyszedł i już tytuł opata (*abbé*) nosił, nagle stan swój i imie zmienić musiał. Dla ocalenia życia wszedł on do służby wojskowéj jako lekarz. Traf zawiódł go w okolice Friquenville. Tam dopiéro posłyszał on o młodzieńcu, który się roztrząsaniem dzieł przyrodzonych trudnił. Jakoż w istocie Cuvier korzystał naówczas z przyległości morza, i zgłębiał jego skarby. Wiatr mu hojnie dostarczał mięskuszów i muszel. Ze skalpelem w ręku examinował fibry i organa ryb. Zawiązało się towarzystwo uczone we Friquenville, historyą naturalną za cel swych poszukiwań obiérające. Cuvier został jego sekretarzem. Pragnął więc Tessier wejśdź

w ściślejsze stosunki z młodzieńcem, którego nauka i zdolności powszechnie były sławione. Cuvier czytał kilka jego pism w *Encyklopedyi metodycznéj*, i w nieznajomym odkrył ich autora. Nabawiło to trwogą Pana Tessier, starannie tającego swe imie. Błagał więc Cuvier, aby go nie chciał gubić. Uspokojony przezeń, niebawiąc, wszedł z nim w ścisłą przyjaźń i wzajemną ufność.

W tymże czasie znajdował się w Paryżu młody naturalista, na którym przyszłego losu nauki spoczywały nadzieje. Zwolennik, i, rzec można, przysposobiony syn Daubentona, z lekcyj wielkiego tego mistrza czerpał swą zacność, którą i nadal bez skazy zachować umiał. W roku 1793, wśrzód największego odmętu, gdy mu jeszcze nie upłynął 21 rok życia, był już mianowany administratorem muzeum. Mówimy tu o Panu Geoffroy de Saint-Hilaire. Mógł się on wielkim nazwać, kiedy o Cuvier nic jeszcze nie słyszano.

Lecz P. Tessier odkrył, czego się po

biédnym guwernerze, w Normandyi zagrzebanym, spodziewać należało. Donosił on o młodym swym przyjacielu PP. Olivier, Lacépède, de Grand-Maison, Jussieu i innym, w Paryżu mieszkającym. Do kollegi swego Parmentier, pisał nawet, iż «znalazł perłę w śmiecisku Normandyi.» — «To dobrze i pomyślnie, rzekli wszyscy: nauka jest nakształt trzciny wiatrem pochylonéj, która się prostuje, gdy burza przechodzić zaczyna: potrzeba dopomódz młodzieńcowi temu.» Nastały dni pogodniejsze 95 roku, a z niémi liczne prace i przedsięwzięcia: nikomu wszelako Cuvier nie przyszedł na pamięć. Każdy o sobie samym raczéj myślił; i to podobno najzdrowsza logika.

Pomiędzy innymi wszakże, list P. Tessier otrzymał Pan Geoffroy de Saint-Hilaire, a w nim nadzieję: «że perła ta wyda kiedyś drugiego Delambra.» Uderzony proroctwem młody nasz administrator, nie omieszkał donieść o tém towarzyszóm swoim. Jeden atoli Lamark popiérał

dobre chęci Pana Geoffroy, i to niezbyt gorliwie. Przyjął i w *dzienniku historyi naturalnéj* (*) umieścił rozprawę Cuvier. Zgodzono się zachęcić przedwczesny talent; lecz i tą razą na oświadczeniu usług zaprzestano.

Cały Styczeń 1795 roku spełzł na płonnych staraniach. Nareszcie P. Geoffroy, który się z całą żarliwością sprawie téj poświęcił, zażądał przysłania sobie kilku rękopismów, a gdy je przejrzał, w uniesieniu napisał do niego: «Przybywaj bez zwłoki do Paryża, bądź drugim dla nas Linneuszem i założycielem historyi naturalnéj.» Zaufał wezwaniu Cuvier: bez długiego namysłu, od nikogo nieznany i wszelkich do utrzymania się pozbawiony sposobności, do Paryża przyjechał.

Atoli P. Geoffroy był tam w pogotowiu, aby go z całą przyjąć serdecznością,

(*) *Journal d'Histoire Naturelle, tome* II, 1792. Postrzeżenia tyczące się owadów dwuskrzydłych i stonogów.

i własném podzielić się z nim mieszkaniem, stołem i xiążkami. Wszędzie ich było widać razem, jak dwóch nierozdzielnych braci. Pracując pospołu, pospołu też na rozprawach imiona swe zapisywali (*). Millin, z którym Pan Geoffroy zaznajomił Cuvier, wyjednał mu posadę w szkole centralnéj Pantheonu. Na wdanie się oraz Pana Geoffroy, powołany dla zajęcia wakansu przez Mertrude, professora anatomii porównawczéj, zostawionego, pozyskał tém samém obszérniejszy i godniejszy siebie plac popisu w zawodzie nauczycielskim.

Oto jest rzetelny obraz rozwijającéj się karyery Cuvier: tak go sprawiedliwa i bezstronna zachowa historya. Przekształconemu przez Panów Laurillard i Pasquier, trzeba było cechę prawdy przywrócić. Sekretarz akademii, P. Flourens,

---

(*) Wiele pism ogłoszonych w magazynie encyklopedycznym (*Magasin encyclopédique*), którego dyrekcyą trudnił się Millin, nosi dwoisty podpis: Geoffroy de Saint-Hilaire i Cuvier.

w mowie pochwalnéj ś. p. Cuvier, imienia nawet Pana Geoffroy nie wspomniał. Niżéj obaczymy, dla czego niewdzięcznością go okryto.

Następująca okoliczność jeszcze się osobliwszą wyda.

W roku 1822 wyszedł *dykcyonarz tegoczesnych ludzi* (*). P. Arnault, który przedsięwzięciu temu przewodniczył, z przychylności ku żonie i siostrze Cuvier, chętnie przyjął napisany dlań panegiryk, i jeszcze go barziéj na korzyść bohatéra swego okrasił. P. Flourens, o którymeśmy tylkoco wspomnieli, wylany podówczas na usługi Panu Geoffroy, oświadczył mu: «Że w piśmie tém połowa tylko pożycia jego z Cuvier wspomniana, by mu w krótkości obraz tego ostatniego przedstawić: że to jest chytre podejście; i, że dla okazania prawdy w całém jéj świetle, przynosi mu do pomienionego zbioru artykuł *Geoffroy Saint-Hilaire*.

(*) *Dictionnaire des Contemporains.*

Tym czasem na posiedzeniu w d. 7 Stycznia 1835 roku, zaprzeczano Panu Geoffroy jednéj z najpiękniejszych do chwały zalet. Ze ściśnioném żałością sercem, wymówił on podówczas te smutne i potępiające słowa przeciwko P. Flourens: «Zdało mi się, iż zeszłego poniedziałku przypisano P. Cuvier fałszywe zamysły, które nigdy w nim nie powstały, i te przysługi, którém wyświadczył staremu przyjacielowi memu, rozpoczynającemu zawód publicznego życia, starano się zaćmić.»

Niezręcznie się z dobrowolnego błędu uniewinniał P. Flourens, a dziś przebija zamiar odnowienia w około P. Geoffroy zapaśniczéj walki 1822 roku, walki skrytéj i podstępnéj, zupełną otoczonéj ciemnością, w któréj nie wiadomo było, ani z kim się potykać przychodzi, ani też komu należy fałsz zadadź.

Nie ograniczył się P. Geoffroy wspieraniem Cuvier w piérwszych jego krokach: przedstawiał go wszędzie, gdziekolwiek sam wchodził, i na oścież otwiérał mu wrota do

łask i sławy. Przy zawiązaniu Instytutu domagał się o krzesło dla niego, i miał pociechę dopiąć celu swych starań. A tak ćmił siebie samego przed współzawodnikiem i mistrzem; młódszy wprawdzie od niego trzema laty, lecz starszy i głośniejszy w nauce.

Rzadka jasność; koncepcya łatwa i bujna; bystra, niezmordowana i płodna pracowitość, skojarzone w młodym przyjacielu jego, szczególniéj wprawiały go w podziwienie. Na rozległém polu umiejętności, Cuvier, pokonywał przestrzeń, a razem szybko i w prostéj postępował linii. Jakże mu wiele jeszcze drogi odbydź należało!

Daubenton, téj przychylności ku osobie Cuvier wcale nie podzielał, a nawet upominał Pana Geoffroy: «Że daremnie poświęca siebie dla niewdzięcznego: że skryty ten człowiek oczóm jego niezbadany.» Potrząsając boleśnie głową mawiał starzec: «Własnémi piersiami hodujesz sobie węża.» Razu jednego zaprosił P. Geoffroy do siebie na wieczór. Ten pośpiesza w mniemaniu znalezienia świetnego towarzystwa. Lecz

miasto niego, zastaje Daubentona i jego żonę. Podając do rąk *bajki la Fontaina* rzekła mu ta ostatnia: «Młodzieńcze, weź to i przeczytaj.» Xiążka była otwarta na bajce charcicy i iéj towarzyszki. Starzec zaś dodał: «Dla ciebie, nie zaś dla tamtego, wynurzamy się z uczuciami naszémi. Jestem twym ojcem w nauce; ty zaś synem moim nazwać się możesz: trzeci zupełnie nam obcy.»

Mimo tego wszystkiego Pan Geoffroy i nadal pomocy swéj, i przyjaźni nie odmawiał Cuvier. Wyznać atoli trzeba, iż skłonności ich zupełnie były różne, aby na jednéj linii długo pozostawać mieli. Z różnorodnych utworzeni cząstek, nie obiecywali trwałego i nierozerwanego związku. Spotkały się wprawdzie żywoty ich, i serca się skojarzyły: lecz to połączenie było nakształt gałęzi od pnia odstrychnionéj i nowy biorącéj kierunek, nakształt drogi rozstajnéj, lub dwu potoków, które na chwilę łączą się z sobą i jedném płyną łożyskiem, a wszelako poźniéj na zawsze się

rozdzielają: jeden płaszczyznę, długi rafę sobie obiéra.

Cuvier kochał się w blasku salonów. Cały mu się świat uśmiéchał i ambitnym jego pochlebiał zamysłóm. Łacno on umiał zmieniać swą postać: ustronie i rozmyślanie żadnego na nim nie zostawiały piętna: w towarzystwach zręcznie kierował rozmową i tysiączne odbiérał oklaski. Pan Geoffroy, zamyślający się i z potrzeby idealista, czczy tylko gwar, nudę i stratę czasu odnosił, ilekroć mu w zabawach wieczornych towarzyszył. Wymawiał się przeto od nich pozorami zatrudnień. Cuvier tym czasem rychło zjednał sobie wstęp do najświetniejszych towarzystw. Bywał u Lavoisier, który łatwą i przyjemną polubił jego rozmowę: lecz do domu tego wzbraniał się wprowadzić Pana Geoffroy de Saint-Hilaire.

Nadszedł wreszcie czas rozstania się. Popłynął P. Geoffroy do Egiptu w chwili, kiedy Napoleon wybiérał się tamże, aby pod murami Alexandryi orężem zdobydź

sobie prawość przyszłego konsulatu i cesarstwa. W zawojowaniu ludzi i przyrodzenia, obaj z równém postępowali powodzeniem. Jeden nauki, drugi sławy szukał. Razem też obadwaj powrócili: P. Geoffroy z zapasem ptaków i mumij; Napoleon z szablą, którą miał podnieść leżącą na ziemi koronę. Po dziśdzień widzieć można ptaki w muzeum: korona zniknęła nazawsze.

Przed swym odjazdem zostawił Pan Geoffroy w ręku Cuvier niewykończoną rozprawę, o *wyrostkach czołowych źwiérząt przeżuwających*. Mimo niedostatków, pomocy ręki przyjacielskiéj wymagających, ogłoszona została w 2gim tomie aktów towarzystwa historyi naturalnéj, z błędami co do języka i pisowni, dowodzącémi jak największéj ze strony korrektora niedbałości. Byłolito skutkiem głębokiéj rachuby współzawodnika? Chciałli postępkiem tym Cuvier zgubić dobroczyńcę swego, lub się uniósł popędem jednéj chwili? Nie wiém i wiedzieć nie chcę....

W tymże czasie przedsiębrał Cuvier rozległe swe badania, tyczące się anatomii porównawczéj i kości kopalnych. Lekcye jego nabyły wziętości. Garnął się Paryż na naukę, znamieniem krytyki i metody nacechowaną. W roku 1799, jako professor, czytał przed Bonapartem historyczną wiadomość o postępie przyrodzonych umiejętności, poczynając od 1789 roku. Porządek i jasność pisma tego, żywo uwagę piérwszego konsula zastanowiły, który też autora hojnie okrył pochwałą.

Wróciwszy z Egiptu, miasto przyjaciela, zastał P. Geoffroy mistrza i zwierzchnika. Odtąd już Cuvier stronił od niego. W przeciągu lat trzech urosł on znacznie, i nie chciał się więcéj do urody innych nachylać. Odkrył się wakans w Instytucie, a Cuvier jednem słowem zapewnić mógł miejsce dawnemu swemu przyjacielowi. Słowo to wszelako nie zostało wymówione. I wtedy dopiéro P. Geoffroy wspomniał sobie na przezornego starca, na wieszcze słowa Daubentona, który ze światem tym

już się był rozstał: musiał atoli w głębi serca gorzki żal pochować....

Czém się to dzieje, iż tylu artystów, poetów i uczonych niewdzięcznymi się okazało ku swym dobroczyńcóm? Ledwo kiedy wspomniał Racine na Molièra, który mu wstęp do teatru otworzył. Voltaire pałał nienawiścią ku tym wszystkim, którzy piérwsze kroki jego, w zawodzie literackim, wśpiérali, a osobliwie ku Crebillonowi, który mu swym kredytem pomagał. Za naszych czasów, ileż to młodych znakomitości, pod orędownėm skrzydłem wylęgłych, zaparło się swéj matki i opuściło gniazdo, gdy już własne siły do lotu wystarczać poczęły.

Nie bez boleści nad okolicznościami témi rozwiedliśmy się: sądzimy wszelako, iż są dla historyi potrzebne. Nie wahaliśmy się objawić szczéréj prawdy, tysiącem świadków potwierdzonéj: pewni albowiem jesteśmy, iż rychléj lub poźniéj samaby na jaw wyszła.

Skoro się Cuvier sprawóm publicznym oddał, trudno mu już było utrzymać się w równowadze z nauką. Nieraz mu się ona

bystrym lotem omal nie wyśliznęła. Dąsał się naówczas, iż mu tchu nie staje, by wszystkiemu wydołać: a jednak honory tak wielką nad nim miały przewagę, iż z niczém rozstać się nie chciał. Nauki pełne są zawiści: wszystko im poświęcić trzeba: aże codziennie wzbiérają, tam przeto, gdzie je płytkie dniem wprzódy otaczały brody, nieprzystępne nazajutrz formują się nurty. Biada wędrownikowi, co się puszczać na nie odważa, wiele czasu na brzegu straciwszy. W naukach i sztukach całego siebie na ofiarę nieść powinniśmy.

Ambicyą dręczony Cuvier, starał się zawsze rej wieśdź między kollegami swymi i do własnego giąć ich przekonania. Każda panująca opinija, byleby mu obca, niecila w nim zazdrość; i, że nie jemu początek winna, przeto samo oburzał się na nię. Pan Geoffroy, na czele szkoły pełnéj przenikliwości i od przesądów wolnéj, pracował naówczas nad wyśledzeniem znakomitego prawa natury, to jest, analogii stworzeń. Cuvier systema to usiłował zniszczyć w sa-

mym zarodku: lecz płód ten czerstwego był żywota i, nim minęły trzy lata, ukazał się na świat. Wszczęły się zapasy rozprawą o rogach zwiérząt przeżuwających. Zrazu walczył Cuvier skrycie, i spodziewał się natarczywém uderzeniem przeciwników swych upokorzyć. Omylił się wszelako. Z głębokiém przekonaniem i niezachwianą wytrwałością pozostał P. Geoffroy w swém przedsięwzięciu. D. 3go Stycznia 1820 roku czytał on piękną rozprawę, o owadach i podobieństwie ich organicznėm ze zwierzętami pacierzowémi. Tegoż dnia Pan Decazes wydawał piérwszy swój ministeryalny obiad. Po godzinie 6téj na czele mnóztwa akademików w uroczystych ubiorach, przybywa Cuvier prosto z Instytutu. «Cóżto, rzecze doń minister, mieliście dziś posiedzenie nadzwyczajne? — Ej! odpowie Cuvier, czytano nam same fraszki, żebyż przynajmniéj krotofilne!» To wymówiwszy, zręcznie się przesunął daléj i pobiegł ściskać ręce władz, które w głębi sali poważnie siedziały. P. Decazes wszakże o całéj rzeczy wywie-

dzieć się starał, i pytał o nazwisko półgłówka tak mało uciesznego. Mocno się zdziwił, gdy mu powiedziano, iż nim był Geoffroy de Saint-Hilaire.

Inaczéj trzymano o nim w Niemczech. Rozprawa *półgłówka* uprzejmie tam, i z uniesieniem została przyjęta: lękano się nawet, żeby prawda i wyniosłość stylu w przekładzie nie zgasły. *Izys* ogłosiła ją w języku francuzkim, a skazując na Cuvier, rzekła: «Pozostań przy polityce, w zoologii bowiem jużeś się z drogi wybił.»

Odtąd Cuvier zaczął tchnąć nienawiścią ku P. Geoffroy de Saint-Hilaire. «Widoki WPana tyczące się owadów, są głupstwem i niedorzecznością» powiedział doń nazajutrz po sessyi Instytutu. Tych, co mu wspominali o nauce analogij, zapewniał: «iż potrafi ją zgromić» i dodawał: «gotuję na nię cios śmiertelny.» A wszelako współzawodnik ten nader był groźny, w dobry zapas oręża opatrzony: jego zaś myśl coraz się barziéj szérzyła. By mu czoło stawić, potrzebował Cuvier czasu, pracy i roz-

wagi: lecz go bystry spraw rządowych unosił potok. Zaledwo w miesiącu Lutym 1830 roku, owa długa i pamiętna w obec publiczności rozwinęła się walka, w któréj dwóch bohatérów nauki wzajem się potykało. Cuvier otworzył szranki dnia 12go Grudnia 1829 roku rozprawą o *hectocotylus octop*. Przyjął wyznanie Pan Geoffroy. Polemika Cuvier gorzka była i dumna: sprzeczył on wierze i nauce zapaśnika swego, i z urągowiskiem poglądał na tego, który swe długie i mozolne życie umiejętności poświęcił. Wytrzymał natarczywość P. Geoffroy, ścigał żywo przeciwnika, i bronił stanowiska swego. Nierówne przecięż były ich środki: jeden dziesięć wieków przeszło miał za sobą, które go za swój organ wybrały; drugi, na nowym, ślizkim i urwistym gruncie, jeden przeciwko tylom, wszystkie dowody z siebie samego wydobydź musiał. Nadto, rola najezdnika tak jest pospolicie przyjazna, iż kilka zadanych ciosów niemal już są wygraną.

Codzień się barziéj goryczą spory te za-

prawiały i codzień więcéj jątrzyły. Dzielném swém wdaniem się podżegała je prasa. Odbiły się głośno za Renem dwu szermierzów zapasy. Obcy zawziętości, zgiełkowi i burzy, lecz prawy i surowy Goethe, zganił natarczywość rozpraw, przysądził błąd Cuvier, a słuszność Panu Geoffroy de Saint-Hilaire (*).

Dostrzegłszy P. Geoffroy, że się spór nazbyt przewleka, a Cuvier łatwości swéj wysłowienia się nadużywa tam, gdzie same tylko dowody walorby mieć powinny; przedsięwziął odpowiedzi swe drukiem objawić. Poczęto się więc ściérać z piórem w ręku. Cuvier wszelako, czyto strudzony, czy w niemożności dotrzymania placu, zdawał się ustępować. Śmierć nareszcie rozdzieliła szermierzy i nakazała milczenie. Tak się skończyła owa pamiętna walka mniemań, któréj obrażona miłość własna dała pochop, jakkolwiek piérwsze nasiona jéj dawno już były rzucone. Zdawna szemranie dręczyło

(*) Ob. Hegela, dziennik krytyki naukowéj.

naukę. Coś niespodziewanego i niepojętego miotało się na jéj łonie. Wszyscy czuli potrzebę odnowy i zbliżenia jéj do nadziemskiego początku; a gdy ideologowie, czyli tak zwani marzyciele, dokonywali dzieła tego, wówczas Cuvier z probą w ręku daremnie zgłębić ją usiłował.

Nim przystąpimy do życia politycznego Cuvier, rzućmy okiem na ogół prac jego, w naukach i literaturze podjętych. Piérwszém dziełem, na którém zapisał on swe imie, były, *początki historyi zwiérząt* (*). Miał to bydź środek do osiągnienia katedry w *Pantheonie*. W roku 1811 wyszły na świat, *badania kości kopalnych* (**), a w 1817, *historya miękuszów i królestwo zwiérzęce, według budowy organicznéj uporządkowane* (***). Mnóztwo rozpraw i pochwał, między którémi znajduje się i Daubentona;

(*) *Tableau élémentaire de l'Histoire des Animaux.*

(**) *Recherches sur les Ossemens fossiles.*

(***) *Histoire des Mollusques, i Règne animal distribué d'après son organisation.*

wielka liczba rapportów o stanie nauki, zapełniają przedziały między większémi jego dziełami. Godne jest także uwagi muzeum anatomiczne, w którém wzniósł on i ugruntował wyobrażenia swe za pomocą kości i skiéletów. Szkoda, że wiele rzeczy wespół z nim znikło. Człowiek ten nadzwyczajnéj pracowitości miał w swéj głowie nieskończoność. Olbrzymiém *np.* przedsięwzięciem nazwać się może dzieło, 20 tomów obejmujące, o anatomii porównawczéj i historyi ryb. Z tych ośm tylko wyszło na świat: zapasy do pięciu ostatnich, przez umiérającego Cuvier złożone zostały w ręce P. Valenciennes. Są to bez wątpienia kosztowne materjały i wspaniała bryła; lecz artysty już nie masz....

Od lat trzech Cuvier przybrał sobie kurs historyi nauk przyrodzonych, który za pośrednictwem zbioru notat wykładał. Gazeta Czas (*Temps*) otworzyła mu swój organ; a przecież do dziśdnia ubolewany, iż się biegła nie znalazła ręka, któraby z notat tych i dodatków gazety, dokonane pra-

wie ogłosiła dzieło. Krom pism wydanych pospołu z P. Geoffroy de Saint-Hilaire, przedsiębrał Cuvier z P. Latreille, traktat o owadach, a z P. Brongniart, historyą ciał kopalnych, okolic Paryża. Oto jest cała massa pamiątek jego: z tymto zapasem xiąg i przysług staje on przed potomnością. O jakbyśmy byli radzi, gdybyśmy w nim samego tylko pięknych tych dzieł autora roztrząsać mieli!

Jako urzędnikowi stanu, brakło nieraz Cuvier na godności. Od lat cztérdziestu chylił on głowę przed każdą władzą; wyciągał rękę ku wszystkim monarchóm, którzy się przed oczyma jego przesuwali, i naprzemian odbiérał od nich jałmużnę, w urzędach lub wstęgach. W roku 1827 przyjął funkcyą przestrzegacza swawolnego pisarstwa. Przerażona grożącém niebezpieczeństwem córka rzuciła się mu do nóg, i z załamanémi rękami, strapioną i pokorną twarzą, gorzkiémi i wzruszającémi łzami, wzniósłszy doń piękne i tkliwe swe oczy, póty go zaklinała, póki nareszcie nie wy-

mogła na nim, iż się wyzuje z obowiązku, i przychylności ku córce poświęci to, czego na zaszczyt samego siebie uczynić nie chciał.

Wiadomo, jak się giął pod natłokiem urzędów i dostojeństw. Był członkiem Instytutu, dozorcą nauk, sekretarzem akademii, urzędnikiem do roztrząsania prożb, radzcą stanu, wielkim urzędnikiem legii honorowéj, członkiem akademii napisów i wszystkich towarzystw uczonych, baronem, parem Francyi.

Był on tym wszystkim, gdy d. 13 Maja 1832 roku zszedł z tego świata.

W roku 1830 gazety całą swą wywiérały natarczywość przeciwko tym, co w jednéj osobie kilka urzędów i nagród łączyli. Organ ten silnym się wtedy i groźnym odzywał tonem. Nie padały bezkarnie słowa jego nawet na najwynioślejsze głowy. Czuł on dobrze swą potęgę, i na wszystkie strony wyroki potępienia miotał. Ugodzony nim Cuvier, żywą przejęty został boleścią. Z westchnieniem powiedział naów-

czas: «Ustąpiłbym wreszcie z dochodów, lecz urzędów i godności nie puszczę.»

Pod zasłoną wysokich dostojeństw, zawsze w nim było widać naturalistę. Miasto torowania drogi przyszłości i dalszemu postępowi, jął się zgłębiać mechanizm i organizacyą tegoczesnych ludów. Społeczność była dlań zwiérzęciem olbrzymiéj wielkości, którego członki, nerwy i żyły rozbiérał. Zdawało mu się, iż do gruntu pojął Angliją, i w poufałości, ze dwóma następnémi, wynurzał się zdaniami: «Że reforma parlamentu jest najzgubniejszym dla Wielkiéj-Brytanii środkiem, i że utrzymanie spróchniałych miasteczek, niezbędny dla jéj konstytucyi stanowi żywioł. Ta jedna zasada, jak twierdził, usiłowania prasy zniweczyć może.»

W radzie stanu odzyskiwał Cuvier metodę swą i dar stosowania czynów do okoliczności. Surowe, zawiłe i rozrzucone materjały, z rąk jego wygładzone i uporządkowane wychodziły. Nikt od niego trafniéj o rzeczach nie sądził. Ilekroć za-

danie ze wszech stron nieprzejrzystą opasane było ciemnością, Cuvier brał na siebie stér całéj sprawy, biegle ją pośród największych przeprowadzał trudności, a po zwartowaniu powierzonych sobie dokumentów, skazywał palcem metę, w którą godzić należało.

Kilka jasnych i uczonych mów jego, ale oraz zimnych i suchych, nie dowiodły w nim talentu krasomowczego. Nadto, organ jego był chrapliwy, spójrzenie bez wyrazu, gesta pozbawione dzielności i wyniosłości. Nigdy on duszy swéj w słuchaczów przelać nie umiał.

Badajmy go głębiéj jako człowieka, wejdźmy w domowe jego pożycie: dostarczy to nam nowych środków do uchylenia zasłony, z kilku, dotąd niewyjaśnionych, okoliczności. Wydobądźmy i tu, bez różnicy, cokolwiek dobrego i złego w nim było, a starajmy się tylko, aby nasze pióro zpomiędzy materjałów, w które opatrzeni jesteśmy, surowy i skrupulatny na zysk szczéréj prawdy uczyniło wybór.

Cuvier w ujęciu był zimny i suchy: co zwykle skutkiem jest wad ciała lub miałkości umysłu. Szczędząc czasu, którego do zatrudnień ważniejszych ledwo mu dostawało, przyjmował stojąc lub przechadzając się, a nigdy, nawet na spotkanie, przyjaciół swych, nie wychodził. Do pojazdu siadał, jak wiadomo, z xiążką lub pugilaresem: każdodziennie, biorąc wannę, dyktował lub słuchał czytającego: z xiążką szedł do stołu i do salonu, a przy zamknięciu zakładał ją wstążeczką: czas nawet użyty na ubiéranie się nie był dlań stracony; spisywać bowiem kazał uwagi swe i postrzeżenia. Słowem, każda chwila była zajęta. Tę wielką płodność, która każdego momentu cośkolwiek stwarzała, wielce w nim sławiono. Nie wiém atoli, czyli to za skazówkę mocy lub niedołężności uważać należy. Obarczone owocami drżewo, za lada powiéwem tysiące ich na ziemię osypujące, zaiste nie warte tego, na którém długo, pod wpływem słońca, dojrzewają, a lubo mniejsza ich liczba, nierównie są je-

dnak smaczniejsze. Źródła leżące przy powierzchni ziemi nie mają wody tak chłodnéj i czystéj, jak poniki, po które głęboko zapuszczać się trzeba. Prawdziwe natchnienie nie jest na zawołanie: nie kołace ono do drzwi twych w naznaczone godziny; wieczorem i rankiem nie idzie z tobą do stołu; nie siada razem do pojazdu, ani ci po ulicach towarzyszy pieszo: wolne, jako dziécię niebieskie, nagle i niespodzianie przenika duszę, powiéwa tam, gdzie sobie podoba, i miota człekiem, jak liściem wietrzyk. Rzec nawet można, iż ta wysilona praca, bez przerw i wytchnienia, ta ręka wciąż o papier wsparta, to ucho na dzieła innych nastawione, to napięte czoło, to bezprzestanne wyziewanie swéj duszy; i natchnienie, i samę myśl rugują. Człowiek, ażeby mógł rozważać, przed samym sobą stanąć powinien: każdy z nas wszakci posiada owę xięgę, co się wśród pokoju tylko i ciszy otwiéra, a w któréj Homer i Shakespeare czytali *Iliadę* i *Othella*. Daremnie nam powié kto, że umie-

jętność za tą granicą leży, i, że się w niéj obéjśdź można bez natchnienia i genjuszu; bo własne żywioły są jéj dostateczne: zaraz pokażemy, iż ona także ma swoję poezyą i idealizm, jak je ma sztuka i przyrodzenie.

To nieprzerwane zajęcie studziło w nim nawet familijne stosunki. Ledwo czas miał Cuvier bydź ojcem. Córka, którą kochał, nigdy bez bojaźni w surowe i zmarszczone czoło starca nie spojrzała. A wszelako życie Cuvier, jakkolwiek burzliwe i pełne zgiełku, potrzebowało anioła tego, aby swe białe nad nim rozpościérał skrzydła i uśmiéchem swym rozweselał. Umarła ona, jak wiadomo, w 22 roku życia.

Byłli kiedy zupełnie szczęśliwy Cuvier, nim go ta boleśna dotknęła strata? — wątpimy barzo. Ileż to goryczy kryje się pod pozorem największego powodzenia! ile fatygi ponosić musi człowiek, gdy weń otaczająca rzesza wlepione ma oczy! Nie był on bowiem z rzędu skromnych owych mędrców niemieckich, których żywot poczyna

się i kończy na zbutwiałym rękopiśmie. Dręczyła go nie tylko własna sława, któréj granic położyć nie umiał, lecz i obca: był próżny i zawistny: zwabiał ku sobie każdego, ktokolwiek głośnym bydź poczynał, i ze wszystkich znamienitości formował w około siebie orszak: czuły na zdanie krytyki, gorzkiém o sobie wspomnieniem prasy urażał się do żywego. Nie miał on tyle nad sobą panowania, aby pociągnąwszy ręką po twarzy, rzec z Teodozym: «Wszelakoż nic mi się przez to złego nie stało.» Nie puścił on żadnego dzieła na świat, żeby się długo nie przysłuchywał, co też o niém mówią, i z dobrego przyjęcia głośno się nie cieszył. Wszelka nowa wstęga, wszelka katedra, wszelka, nareszcie, godność pochlebiała miłości własnéj jego i napełniała go szczęściem. Piękny to był dzień w życiu jego, gdy po raz piérwszy odział się płaszczem parowskim. Niepomiarkowaną żądzę sławy do śmiészności niekiedy posuwał. Rościł nawet prawo do uniwersalności, i nieraz hojnie obdzielał przestrogami

ludzi, którychby sam radzić się był powinien. W mowie na przykład powitalnéj do P. de Lamartine, skazywał drogę, któréj mu w poezyi należy się trzymać. Dla zrobienia sceny uciesznięjszą, brakło tylko, aby P. de Lamartine wyłożył dla Cuvier przepisy tyczące się kości kopalnych. Bądźmy pobłażający dla ludzi pospolitych, gdy znakomici tyle mają słabości.

Porządek i metodę ściśle przestrzegał Cuvier, w każdém przedsięwzięciu. Nim się jął wykonania czegokolwiek, składał wprzód na biórku wszystkie przedmioty, próbki i xiążki, które mu pomocą bydź miały. A tak, człowiek i autor statecznie się do siebie wzajem odwoływali.

Każdego wieczora o godzinie 7 zaprzęgano konie do jego pojazdu. W ówczas jechał na kompanije, w których do zgonu smakował: u siebie zaś przyjmował w sobotę wieczorem. Nie masz nikogo, coby o salonie Cuvier nie słyszał, i nie sławił go, jako zbiór wszystkich talentów, lub nad

miarę nie pomawiał. Powiedzmy, co się w nich działo:

A naprzód, wyobraźcie sobie obszérną salę, przybraną w guście panującym za cesarstwa. Mahoń, bronz, pozłota, panowały w niéj nad resztą ozdób, pośród których wznosiło się popiersie Schillera. Cuvier, z krzyżem oficerskim legii honorowéj, rozparty na swém krześle, siedział jak na tronie. W około niego snuła się bezustannie ciżba głośnych i nieznanych imion. Tyle było tam cieniowań, tyle różnego obejścia się, tyle mieniących się opinij, iż wszystko razem nieład tylko i pstrociznę formować mogło. Osoby nieznajome ociérały się tam jedne o drugie: mówiono wiele, chociaż nigdy nic nie powiedziano. Punktem środkowym rozmowy był zawsze Cuvier: na prawach gospodarza domu ufundowany, kierował nią sam jeden, wszędzie się ze swą przewagą wtrącał, i siał promienie na wszystkie twarze i usta. Pomimo pająków i jarzęcych świateł, salon ten coś posępnego i smutnego przedstawiał.

Mimo natłoku mężczyzn i kobiét, wydawał się pustym. Śmierci to było dziełem. Pani Cuvier, zamyślona i blada, często się nad opuszczoném córki swéj zatrzymywała krzesłem. Wprawdzie lekki uśmiéch siadał niekiedy na jéj ustach; widać było jednak, iż dusza w żałobie.

W tym salonie, otwartym dla sławy wszelkiego rodzaju, mnóztwo się poetów i artystów ukazywało. Wielki nasz snycerz David, zasiadał w nim obok przyjaciół swoich. Był tamże, dwa lub trzy razy, de Lamartine. I Wiktor Hugo natarczywemu uległ naleganiu: rychło atoli wstręt w sobie uczuł ku suchym i sztywnym posiedzeniom, pełnym przysady, z których otwartość i poufałość na zawsze wygnane były. Prócz tego, okoliczność następująca dokładnie maluje Cuvier: — Autor *kościoła paryzkiego Najświętszéj Panny* (*), zapytany przezeń o rodzaju zatrudnień

(*) *Notre-Dame de Paris.*

swych, powiedział mu: «Badam krainę średnich wieków.»

—«Jeżeli tak, rzecze gospodarz domu, tedy powinienbyś zgłębić zabytki starożytne Paryża.»

«—Zapewne.»

«—Jam się także trudnił niemi. Mam nawet rzadką i ciekawą xiążkę, którą, jeżeli zechcesz, pożyczę WPanu: jestto dzieło Pana ***»

—«Dziękuję, odpowié Hugo zdziwiony, że tak wiele ceny przywięzuje Cuvier do autora podejrzanego i nieświadomego rzeczy; — jużem poszukiwania moje daléj nieco posunął.»

Bieglejszy był Cuvier w historyi i heraldyce. Pewnego wieczora dostrzegł on lekkie uchybienie w xiążce jednego młodego człowieka, i wziął stąd pochop do wyprowadzenia na scenę rozległéj nauki herbów. Nie znał on wprawdzie jéj ducha i poezyi; lecz mu kształt i ozdoby powierzchowne nie były obce, i z podziwieniem przytomnych rozprawiał o nich blizko dwóch godzin.

Jakoż tło i części składające tarczę, pokrewieństwa familijne, godła, szarfy, boki herbów, były uszykowane w pamięci jego, jak ptaki w muzeum. A jednak herb każdy jest symboliczną kartą, w któréj myśl kryje się pod postacią bajecznego podania. Mógłli tak daleko poszukiwania swe zapuszczać Cuvier? Bynajmniéj; alboby chyba przestał bydź sobą samym.

Był on także nader ćwiczony w nauce znaków dystynkcyj wszelkiego rodzaju. Pani de Bawr razu jednego słyszała go rozprawującego o orderach wszystkich krajów, nie pomijając xięztwa badeńskiego. Wstęgi, kształty i kolory emalij, napisy i t. d., w głowie jego, jak w bogatéj kollekcyi medalów, uporządkowane były. Nie wiém, jakąby z tych umiejętności wyciągnąć mógł korzyść. Nie byłoli to skutkiem niemieckiego dziwactwa, i erudycyi za erudycyą?

Dzień, w którym Cuvier po krótkiéj chorobie zszedł z tego świata, dla Francyi był dniem żałoby. Wiele smutku zostawił on po sobie. We dwa dni odbywał się po-

grzeb jego. Tłumem szedł nań Paryż. Cztérech akademików zabiérało głos przy spuszczeniu trumny, i oddało cześć znamienitemu mężowi. Ustały szkolne spory równo ze zgonem, i Pan Geoffroy znalazł w sercu swém dawniejszą przychylność ku staremu przyjacielowi i kolledze. Znamienitości wszelkiego rodzaju szczérémi mogiłę jego skropiły łzami. Wtedy dopiéro cała czczość w nauce i w państwie boleśnie się czuć dała.

Nim przystąpimy do rozebrania dzieł Cuvier, zróbmy wprzód wierny obraz stanu nauki, na jakim ją znalazł, i rzućmy okiem na zasługi poprzedników jego.

III.

Prawa natury postrzegali już starożytni, i opisali jéj dziwy. Przeloty żórawi, łabędzi, jaskółek; troskliwość ptaka o swe gniazdo; przyrodzenie wołu, konia, jelenia i t. d., opowiadają nam *Biblija* i *Homer*. Szczéry i bawiący Herodot przytacza historyą małego ptaka, *trochylus* zwa-

nego (*). Gdy krokodyl głód swój zaspokoi, do zbroczonéj krwią paszczy gromadnie nalatujące muchy, kąsają go, ssą i dręczą. Z przyczyny języka do podniebienia przytwierdzonego, nie może się on przykrych pozbydź nieprzyjaciół. Naówczas przybywa mu na pomoc mały *trochylus,* który owady te wypędza lub zjada. Przez wdzięczność, szlachetny płaz dozwala ptaszynie z pyska swego swobodnie ulecieć.

We wszystkich prawie językach wschodnich wyrazy *ptak* i *ryba* pochodzą od słów *latać* i *pływać*. Ludzie przeto, w najdawniejszych czasach, dostrzegali podobieństwa między dwoma témi rodzajami stworzeń, które się w środku ruchomym, za pomocą skrzydeł lub płetw, utrzymują. Pismo nawet święte, zdaje się napomykać, iż Bóg ptastwo z łona wód wyprowadził.

(*) Dziś siewką egipską się zowie. W Ameryce odkryto innego ptaka, po fran. *lodier* zwanego, który podobne do tamtego ma przyrodzenie.

Od niepamiętnych czasów w historyi naturalnéj dwa były panujące systemata: z tych, jedno wspiérało się na postrzeżeniach odnoszących się do organów, drugie zaś do funkcyj. Piérwsze popiérał w Grecyi Arystoteles, ostatnie Hippokrates. Tamten, opatrzony w skalpel, roztrząsał fibry i najdrobniejsze cząstki. Skarby i zabory Alexandra, otwiérały Stagirycie obszérne pole badań: własną on ręką dotykał przedmiotów i zasad swéj historyi, a poźniéj tąż ręką rzucił pod sochę wieczyste nauki swéj nasiona. Hippokrates pracował nad szeregiem czynów statecznych, znakami niezmiennémi nacechowanych: empiryzm wziął on za fundament systematu swego, a lubo nie znał wszystkich działaczów, sztuce atoli, która się w dalszym czasie między trafem i próbą chwiała, pewne nadał przepisy i pod sankcyą doświadczeń podciągnął. Tryb postępowania jego wszystkie *fakta* skupia pod ogólny widok i do jednéj przywięzuje myśli. Wielkieby, i niezaprzeczone korzyści odniosła nauka,

gdyby się go ściśle do naszych trzymano czasów.

Poszanowanie, jakie dla ciał zmarłych okazywała starożytność, było jedną z najwalniejszych przeszkód do zgłębienia budowy ludzkiéj. Palono je raczéj lub balsamowano, a obrządek pogański pod karą świętokradztwa otwiérać ich wzbraniał. Nauka przeto musiała podówczas ograniczyć badania swe do powierzchni ciała. Stąd i Arystoteles same tylko examinował zwiérzęta. A następnie, wszystkie o budowie człowieka wyobrażenia, starożytni mogli tylko powziąć z podobieństwa składu i anatomii małpy. Wielce się chełpił Galen, iż w Alexandryi dwa skielety ludzkie oglądał, i tym, którzy na uczynku przyrodzenie podchwycić chcieli, wędrówkę do miasta tego przedsiębrać radził.

Rzymianie niedokładnie obeznani byli z zoologiją. Głęboki i zamożny umysł Pliniusza, który na usługi biegłości swéj miał styl poprawny i świetny; zaniedbał prawdę dla dziwów, a historyą dla bajek, i praw-

dziwy romans przyrodzenia zostawił po sobie.

W ostatnich czasach panowania rzymskiego, zapał do igrzysk i wygórowane zbytki stołowe plądrowały najodleglejsze strony i pustoszyły lasy, powietrze i morze. Aż do Egiptu posyłał Heliogabal po tłuste i olejne języki czerwonaka. Całe okręty, ptastwem tém ładowane, próły morze śródziemne w różne kierunki. Apiciusz, za odkrycie wytwornego półmiska, wielką cześć odbiérał na ucztach. Kolumella zaś świadczy, iż Rzymianie przyswajali i tuczyli ptastwo, dziś w stanie dzikości żyjące, jakiémi są: przepiórki i kuropatwy.

Pisarze chrześcijańscy, przy schyłku monarchii rzymskiéj, poczytując świat cały za zwierciadło Boga, starali się pojąć Stworzyciela za pośrednictwem stworzeń. Przyrodzenie, w mniemaniu ich, przedstawiać miało wszystkie dziwy i całą wielkość sprawcy swego. Zwiérzęta były mistrzami dla człowieka, a z wałów morskich, lasów i powietrza wychodzący głos wielki, wołał nań:

«Wielowładny Panie, naśladuj niewolniki swoje!» Bazyli ś., dla zagrzania chrześcijan do miłości i czci ku starcóm, wskazywał im przyrodzenie bocianów, które, w przelocie swym, opasują ze wszech stron starszych, i własnémi ich podpiérają skrzydłami. ś. Epifaniusz, złorzecząc żarłoczności i lękliwości sępa, zachęca wiernych, by, za przykładem jego, po cztérdziestodniowym poście, nie rzucali się na potrawy i mięsiwa dni wielkanocnych (*).

Krom Wschodu i Egiptu, reszta starożytnego świata zupełnie nauki zaniedbywała. Hannon, spotkawszy na pustyni nieznane sobie wędrowne pokolenie, zwyciężył je i u podwojów świątyni zawiesił skóry z czaszek ich zdjęte. Gdy w poźniejszym czasie

(*) Sęp, w istocie, przez czas długi głód znosi: lecz skoro trafi na zdobycz, ujęty żarłocznością traci lot i w stan odrętwiałości wpada. Naówczas kijmi w żelazo oprawnémi, daje się nawet zabić. Polowanie to sprawia się pospolicie, gdy wieloryb, lub inna znacznéj wielkości ryba, na brzeg wyrzucona zostanie.

Rzymianie zdobyli Kartaginę i trofea te znaleźli; poznali w nich zdobycze małpy, którą dziś orangutanem czarnym, lub afrykańskim (*troglodytes niger*) zowiémy.

Wieki średnie, miasto badania życia otaczających stworzeń, ograniczały się czcią ku starożytnym i wyłączném pism ich wartowaniem. Okazała mumija, z Rzymu lub Aten sprowadzona, obleczona żywicą i korą papiérowego drzewa, którą mędrkowie owego czasu otwiérali i tajemnicze ich znaki, wespół z symboliczném pismem, czytali na oślep, była dla nich przyrodzeniem: jakoby świat, Łacinników i Greków przeżyć nie mógł, a oręż barbarzyńców wyrył na grobach Rzymian: «Tu leży sztuka, tu leży umiejętność.»

Heraldyka podówczas najlepszém była dziełem zoologiczném. W niéj pod postacią płaskorzeźby zachowane zostały dla historyi obyczaje zwiérząt krajowych i obcych. Na tarczach odbija się okazałe przyrodzenie Wschodu, ze swém błękitném niebem, złotém słońcem, płowémi lwami, palmami zie-

lonémi, orłami, tygrysami, lampartami. Świat wyobrażeń przybrał tam na się szatę świata instynktu i życia.

Opowiadania uczonych średniego wieku, są po większéj części dźwiękiem samych antitez i wysileniem dowcipków. «Pomimo ciemności nocy, powiada Juliusz Scaliger, nietoperz widzi; nie ma nóg, a chodzi; jest potworą przyrodzenia, a jednak ma staranie około potomstwa swego.» Oto jest próbka owoczesnéj umiejętności. Uczyż to nas, azali nietoperz jest ptakiem lub zwiérzęciem ssącém? czyli się on na powietrzu za pomocą błony lub skrzydeł utrzymuje?

Ukazał się wreszcie Linneusz.

Linneusz jest dla nauki Kornelem, jak Buffon Rasynem. Zagrzebany pośród dawnych xiąg rozum ludzki wydobył on i rozwinął. Potężny i rozległy genjusz jego, rzut oka trafny, umysł męzki i skrupulatny, umiejętności przyrodzenia nowy nadały popęd, cechą postępu i ścisłości oznamionowany. Z surowych i nieużytych materjałów, z odmętu i prawdziwego chaosu,

wzniósł on świat dotąd nieznany, i stały doń zaprowadził porządek. On piérwszy wpadł na myśl, ażeby nie na oślep, ani podług widzi mi się, szykówać stworzeń, lecz na mocy praw organicznych, ściśle do istoty ich przywiązanych. Zadziwiająca klassyfikacya jego, równie prosta jak olbrzymia, odzywa się we wszystkich poźniejszych. Nieśmiertelny zaś jego *układ przyrodzenia*, na chwiejącym się gruncie nauki dotąd niezachwiany pozostał.

W dalszym czasie marzono sobie o szeregu stworzeń, nakształt paciórek ponizanych, i całe przyrodzenie pod sznur wytknąć chciano. B o n n e t, w roku 1760, bez najmniejszego zboczenia, spodziewał się przéjśdź od człowieka, do ledwo okiem dojrzanego kleszcza. Poźniéj atoli od systematu tego odstąpić musiano, gdy Indye i Ameryka dostarczyły mnóztwa zwiérząt, które tenże kształt i toż przyrodzenie, co i zwiérzęta starego lądu, powtórzyły na sobie.

Zbłądzilibyśmy mocno, gdybyśmy Buf-

fonowi postęp zoologii, uważanéj jako naukę, przypisać chcieli: on bowiem starał się wyłamać z pod wpływu systematu i imion technicznych; sam zaś, wskazanémi przez Linneusza drogami, postępował ślepo. Wszelako przez wyzwolenie nauki z cierniów i głogu, uczynił ją dla wszystkich przystępniejszą. Kréślił on okazały i szczéry obraz przyrodzenia zwiérząt. Winni mu także jesteśmy uogólnienie niektórych postrzeżeń i wydobycie kilku praw natury. Darować tylko nie możemy, czemu się tak często cudzémi posługiwał oczyma; dla czego się podéjrzanych i obcych radził źródeł?.... Własną ręką człowiek dotknąć powinien, a postrzeżenia innych sprawdzić.

Daubenton roztrząsał przyrodzenie z rzadką skrupulatnością. Prace jego, znamieniem wytrwałości i prawdy naznaczone, zwróciły umysły na drogę obserwacyj. Liczne poszukiwania, tyczące się ulepszenia pokoleń i stosowania nauki do potrzeb, głębokiego w nim przyszłości dowiodły przeczucia.

Doścignęliśmy wreszcie wieku naszego. Dwóch ludzi zajęło w nim *apogaeum* nauki, Cuvier i P. Geoffroy de Saint-Hilaire, reprezentanci dwóch systematów, które nią po dziśdzień wstrząsać nie przestały. Jeden uzbrojony w bystrą i przenikliwą analizę, drugi w świetną i zniewalającą syntezę, równym krokiem postępują obaj. Cuvier stara się o *fakta*, Geoffroy o *przyczyny*. Temu promienia z nieba, zgłębienia myśli do gruntu, filozofii całego przyrodzenia potrzeba; tamtemu dość postrzegania zjawień, porównywania cząstek jednych z drugiémi, kości z kością, robaka z robakiem, lub człeka z człekiem.

Rozległe objęcie Cuvier, w którém natura zdaje się dobrowolnie szykować i kształcić, rodzi w nas wyobrażenie gabinetu raczéj, niżeli świata. Cichość i śmiertelne zimno panują tam wszędzie. Otwórzmy jeden z najpiękniejszych pomników genjuszu tego, to jest salę, zbiór kości zamykającą, a znajdziemy w niéj ze wszech stron mnóztwo skiéletów, szykowność, jeżeli nie

porządek, pracę wielką i wspaniałą: lecz gdzież dusza tego grobowiska? gdzież jest tchnienie, które te kości odziéwało ciałem? gdzie życie, które rozproszonémi członkami témi władało? Gabinet ów, tak zamożny w szczegóły, a tak ubogi w ogół: ten cmentarz przyrodzenia, tak okazały i niemy: ta napełniona, a razem pusta samotność; jest nim samym, jest obrazem Cuvier.

Umysł jego, czysty jak kryształ, a giętki jak trzcina, do wszystkich się odnóg przedsięwzięć swych dostawał. Podaj mu do roztrząśnienia jakikolwiek przedmiot; a wnet odbije on w sobie zewnętrzną jego postać i zboczenia, pooddziela wszystkie członki do najdrobniejszych cząstek, okaże wnętrze jego, nakoniec całość i jednostki porówna z przedmiotami innego rzędu, a to, aby okazać różnice, jakie pomiędzy niémi zachodzić mogą, nie zaś podobieństwa i tosamości. Tłumacząc się przeto językiem Spurzheima, ukształcenie, rozbiór i porównywanie, trzy niższe lub średnie krainy

czoła, u Cuvier wydatniejsze są nad wszystkie inne.

Nie mamy zamiaru wartować dzieł jego zosobna. Roztrząsać bowiem kilka xiążek jakiego autora, jestto tracić wątek całości, jestto uprawiać jednę tylko stopę ziemi we włościach bogacza. Nie można wszelako wspomnieć o Cuvier, bez zwrócenia uwagi na jego *badania tyczące się kości kopalnych* (*). Piękna to zaiste myśl, świat dawny rozczłonkować, aby z łona jego historyą sześciu tysięcy lat wyczerpnąć!... Nie dała ona przecięż odpowiedzi na wszystkie wątpliwości, jak zrazu mniemano. Przewrócono słoje i łożyska piasczyste, w których pierwsze szczątki stworzenia spoczywały: spodziewano się wygrzebać z nich tajemnice Stwórcy, i wieki, czasowi rówieśnicze, wskrzesić. Tysiąc rąk jęło się odkopywać martwą a nietkniętą przeszłość z jéj grobu: lecz cóż ztąd wynikło?—Oto jedno jeszcze przybyło świadectwo na stronę Biblii.

(*) *Recherches sur les ossemens fossiles.*

Cuvier, jako głęboki starożytnik przyrodzenia, z całą skrupulatnością pamiątki jego examinował. Światłem rozumu kierowany, puścił się on w krainę stworzeń dawno już wygasłych, które wiecznym snem śmierci i nicości pod stopami naszémi spoczywają. Piękna rozprawa jego o słoniach kopalnych, czytana 21 Stycznia 1796 r. (*), przekonywa, iż naówczas pojmował świat dawniejszy od naszego, nagłą zburzony rewolucyą. Poźniéj utrzymywał, iż na kuli ziemskiéj życie nie jest odwieczne, a na poparcie mniemania swego przytaczał wzniosłe góry, zalane wodą, które muszel i ryb nie zamykają w sobie. Zdaniem jego, do rozmaitych głębokości rozkopywana ziemia, świadczy także, że nie wszystkie jestestwa razem powstały, i, że rośliny naprzód powierzchnią jéj ożywiły. Spuszczając się z równin zalanych morzem, w piérwszéj warście znajdujemy muszle i ryby, w drugiéj płazy, w trzeciéj tu i ówdzie rozpro-

(*) 1er *pluviôse an IV.*

szone kości i skielety zwierząt ssących. Jeden człowiek we wszystkich tych trzech powodziach nic po sobie nie zostawił: z czego znowu wniósł Cuvier, że ziemia niedawnémi jeszcze czasy oschła, a człowiek nowym jest jéj mieszkańcem. Niezliczone mnóztwo pokoleń gromadzi się i zwala w te grobowiska przyrodzenia: całe pasma stworzeń jednocześnie gwałtownéj ulegały śmierci. Porusz warsty, w których szczątki tajemniczego życia spoczywają, a w piérwszym słoju ich znajdziesz zwiérzozioła, miękusze, ryby wód słonych, nieznane dziś gady; daléj zwiérzozioła, miękusze, ryby i gady do innych barziéj już zbliżone; a nareszcie te, co zwiérząt naszych przedstawują postać. Kości czworonożnych, w warstach ruchomych w głębi dolin znajdowane, przekonywają, iż tam była niegdyś powierzchnia sucha, która w jednéj z ostatnich rewolucyj kuli ziemskiéj, wespół ze wszystkiémi stworzeniami, zatopiona została.

Tu i ówdzie spotykamy oraz przemianę miejsca i obyczajów. Olbrzymie słonie,

długą siercią okryte, z pod lodów północy wyciągniono. Do wybadania martwéj téj natury, Cuvier wezwał na pomoc głęboki swój talent osteologa. Jeden kości ułamek był mu dostateczny do odkrycia imienia zwiérzęcia, którego był cząstką. Członki małych i delikatnych koni, nosorożców od tapira mniejszego wzrostu, dzików zupełnie do dzisiejszych podobnych, zostały przezeń opisane, właściwém ochrzczone nazwiskiem i uszykowane. Początek wszech rzeczy tak wielki ten opisuje naturalista.

Ziemia, która się wśród przestrzeni nieustannie toczy, pełna życia, okryta drzewami, ziołmi i trzodami, ozdobiona miastami i pomnikami, jest grobem przy swéj powierzchni tylko ożywionym: w łonie jéj spoczywają całe pokolenia, zwalone jedne na drugie. Człowiek stąpa po łańcuchu stworzeń i gruzów, których nigdy ani świadkiem, ani ofiarą nie był! Takie jest zdanie Cuvier: do takich wniosków prowadzi nieśmiertelne dzieło jego; w niémto rozwinął on całą swą dzielność i przenikliwość:

z wnętrzności ziemi na głos jego wyszła nowa umiejętność.

P. Geoffroy, umysłem mniéj giętkim, niżeli Cuvier, udarowany. Nie zawsze pisma jego całą myśl obéjmują: tu i ówdzie widać, iż piękna i znaczna jéj cząstka w głębi serca pozostała. Skoro w nim atoli natchnienie drogę sobie otworzy: gdy wszystko, co ma w widoku, opowié: gdy dusza w całym blasku wylewać się poczyna; wtedyto oko jego staje się bystre i przenikliwe; natenczas wdziéra się on do piérwotnych przyczyn i tajemnic natury, i tak się głęboko w sekreta świata i samego Stworzyciela zapuszcza, iż wszystko przed nim uniża się i pełznie.

Cokolwiek pracowite rozkopywanie wydobyło z ziemi: cokolwiek wynikło ze szczątków w niéj zagrzebanych; wszystko to Pan Geoffroy pod właściwe podciąga przepisy. Według niego, świat fizyczny upłynionych wieków stracił byt swój, a cała organizacya piérworodna zgasła dla tego, iż warunkóm dzisiejszego stanu rze-

czy uledz nie zdołały. Tą koleją dwie zoologije, przeszła i teraźniejsza, wciąż po sobie następują, i jedna z drugiéj się rodzi, pod wpływem czasu i rewolucyj, którym kula ziemska ulega. Z odmianą przyczyn naturalnych, całe pasma roślin i zwiérząt, z wieków przedpotopowych przekształciły się, a nareszcie znikły. Wszystko na tym świecie ulega potędze działaczów, które go do kierunku swego, swéj formy i swéj istoty naginają. Nie zgadza się więc Pan Geoffroy na trzy oddzielne peryody stworzenia. Jego zdaniem, jeden tylko plan stworzenia bydź musiał; lecz ten zmieniał się nieprzerwanym postępem, pod wpływem zewnętrznych okoliczności, które od czasu do czasu ruch całemu światu nadają.

Postąpmy daléj za tym systematem, prawdziwie chrześcijańskim.

Jedność jest niezbędnym warunkiem genjuszu. Od Iliady do bozkiéj Komedyi, wszystkie arcydzieła jedna myśl ożywiała. Wszelkie stworzenie rodzi w nas wyobrażenie

potężnéj, płodnéj i jednochwilowéj siły, wyobrażenie odwiecznego Boga.

W nieprzeliczonym tłumie jestestw, które przed oczyma naszémi rozwija przyrodzenie, niektórzy przypuszczali jedno tylko nieprzerwane pasmo; inni wszystkie te, na pozór tak różnorodne postaci, do ogólnego wzoru (*typus*) stosowali, rozumiejąc, że każde jestestwo, mające życie, kształt i barwę, mniéj lub więcéj dokładnie przechodzi w drugie, najbliżéj siebie położone. W tém założeniu świat cały jednoby tylko przedstawiał zwiérzę, pod wpływem zmiennych przyczyn różnémi napiętnowane nieforemnościami, i rozmaicie modyfikowane.

W obliczu nauki téj, trzeba sobie przywieśdź na pamięć charakter dwu wielkich naszego wieku naturalistów. Analityczny umysł Cuvier samémi tylko trudnił się jednostkami; wzniosłe i bystre pojęcie P. Geoffroy przenika całe massy. Tamten postępuje w ślad za powagą zmysłów; ten wdziéra się do celów przyrodzenia, lub je stwarza sobie, ilekroć dociec nie może.

Pan Geoffroy zatém szkole analogij, Cuvier stronnictwu oporu przodkować powinien.

—Przed wyprowadzeniem świata, powiada P. Geoffroy, Bóg miał w sobie ideał jestestwa, wzór czyli model. Stwarzając królestwo zwiérząt, wzór ten pod warunki z potrzeb i przyszłego ich losu wynikające poddał. Cały przeto zbiór jestestw z jednego wyszedł stanowiska. Po nad wszystkiémi nieforemnościami, jakie z klimatu, otaczającego środka, stopnia użyteczności ich i wzajemnych stosunków początek swój wzięły, widzę unoszącą się wielką i wspaniałą jedność.

—Marzenia poety, rzecze mu na to Cuvier! Gdzież jest ten wzór niezagładzony, gdzie owa niewzruszona całego świata jedność? Zwiérzę każde oddzielnie i dla samego siebie utworzone zostało.

A przecież mniemać tak, jestto twierdzić, że Stwórca świata, mniéj biegły od Homera Iliady, po wielekroć dzieło swe przedsiębrał i znaglić go do jedności nie

zdołał. Miałbyż stwarzać Bóg tyle światów, ile na nim znajduje się jestestw? Kształcenie jego przerywane, okazywałoby brak siły i twórczego tchnienia. Tymczasem patrzcie! jak wszystko się gnie do jedności, jak wszystko działa, cierpi, używa, dla jednostajnych przyczyn i dla jedynego celu. Człowiek, zwiérzę, drzewo, kwiat, słowem wszystko, żyje i umiéra: płynie i wysycha rzeka: odziewa się plonem, i odłogiem zalega rola: wszystko odpowiada sobie, wszystko jednemu ulega prawu. Może więc słusznie powiedziano, iż ziemia cała najpiérwszém była jestestwem, które właściwe sobie miało życie, własny ruch, i sobie tylko służące rewolucye.

— Szczéry głosiciel tego, co nas otacza, mówi P. Geoffroy, w samémże przyrodzeniu dowodów mych szukałem. Widziałem, jak ono szczupłą liczbę materjałów, w różne a różne bez granic przybiéra kształty. Postrzegłem dwa prawa ogólne dla wszystkich jestestw, z których jedno

niewzruszone, statecznie je na téjże saméj utrzymuje linii; drugie zmienne, przemijające, chimeryczne, zdaje się mnożyć je bezprzestannie. W około osi żadną niezachwianéj siłą całe krąży przyrodzenie. Nie zgotował mu Stwórca długiéj i suchéj nomenklatury, ale raczéj *jedyne* swe wykształcił słowo, które, z warunkami niezbędnie do życia potrzebnémi, a przystosowanémi do miejsca pobytu ich, częścią na ocean, częścią na lasy, częścią na równinę wypuścił. Pod każdém imieniem, jakie dlań poźniéj wymyślono, pod każdą postacią, jaką przybrało na się, jestestwo to jednakie ma władze, jednakie potrzeby, jednakie dolegliwości.

— Cuvier na to: WPan odéjmujesz Bogu niezawisłość we własnych jego dziełach: podciągasz je pod niecofnione przepisy: wyżéj, niżeli Stwórcę, stawisz swój ideał; opasujesz go obłąkiem, pod którym uginać się musi, i jarzmu przeznaczenia poddajesz.

Lecz czyż ideał ten nie jest samymże

Bogiem?... czyż nie więcéj obraża nieograniczoną wolność jego, zniewalanie do kształcenia każdego jestestwa zosobna, lub nakazywanie rozległego planu tworzenia świata z przestankami? Jedność nie ubliża wcale niezawisłości Najwyższego Majestatu. Stanowi ona prawidło każdego rozumnego stworzenia w płodach sztuki i genjuszu: jestto nawet człowiek cały w jedném wyobrażeniu.

— Rzuć okiem na królestwo zwiérząt, mówi daléj Pan Geoffroy; cóż w niém postrzegasz? — oto nieforemności co do kształtu, a jedność w gruncie budowy. Te skrzydła ptasze, te płetwy ryb, nie sątoli ręce do lotu i pływania usposobione? Pióra, nie sąż przeznaczone do przyjęcia, zatrzymania i uderzania powietrza, elementu skądinąd tak lotnego i niepokonanego? Nietoperz, owo dziwne stworzenie, nie winien-li swego lotu budowie palców i stosownemu ukształceniu skóry, która mu na raz znaczną massę powietrza uciskać dozwala? Kijanka, która ma przeobrażeniu

w ropuchę uledz, nie przynosi-li z sobą, w chwili urodzenia, potrzebnych do nowego stanu warunków? — Jestestwa przeto ożywione mogą postać swą zmieniać na inną, lubo się w nich istotne i zasadnicze prawidła budowy zgoła nie nadwerężają. Lecz z drugiéj strony, najmniejsza zmiana w częściach składających, wielkie za sobą całego ogółu ciągnie zamieszanie. Zwichnięcie jednego członka, wyniszczenie jednego muskułu, ruszenie z miejsca jakiéjkolwiek części, daje się czuć w całém gospodarstwie zwiérzęcia. Tu więc szukać trzeba przyczyny anomalij. Porównaj ptaka ze zwiérzęciem ssącém; jakże wielką pomiędzy niémi, na piérwsze wéjrzenie postrzeżesz różnicę! co za różnorodność kształtów i własności! Oto rogowe wargi; oto ręce piórami odziane; płód nie rodzi się żywy, lecz się z jaj wylęga; jaka potęga systematu nerwowego!... W gruncie wszelako, od jednego tylko prawdziwego zboczenia wszystko to zawisło, to jest od braku, a raczéj przedziurawienia przepony

(*diaphragma*). U zwiérząt czworonożnych przegroda ta jest muskułem, który odpycha kiszki i stanowi ścianę pomiędzy krainą piersiową i brzuchową. U ptastwa taż ściana rozerwana i otwarta, swobodne daje przejście wciągnionemu do środka powietrzu, i pozwala mu przenikać do kiszek. Powietrze więc to napełnia wszystkie próżności brzucha, i tworzy komórki, które za pomocą muskułów uciskane, dostarczają płucóm znacznéj ilości cieplika, i tym sposobem siedlisko oddychania pobudzają. Odtąd rozrzedzona, ogrzana do wysokiego stopnia i zdelikacona krew ptaka, wszelkim poruszeniom jego i całemu systematowi nerwowemu nadaje tę dzielność, która mu wzlecieć na powietrze i utrzymywać się w niém dozwala. Pod wpływem tegoż stanu czynności krwistéj, skóra w ozdobne zamienia się piérze. Parcie krwi na dół daje początek wyrobkom zbytecznym, tak dalece, iż cząstki, które w cyrkulacyi utrzymać się nie mogą, skupione w jajeczniku, rodzą w nim proces składania jaj.

Lecz taż sama siła, jaka pędzi krew z serca ku mózgowi, mimo całego napięcia swego, równoważyć się musi z długością przebieganéj drogi. W szeregu zaś stworzeń, ptastwo i girafa najdłuższą obdarzone szyją. Ta więc tak znaczna przestrzeń, jest oraz jedną z przyczyn, dla czego głowa ich mała, wargi rogowe, mózg nie dość rozwinięty, i ograniczona zmyślność. A tak lot, pokrywa zewnętrzna, składanie jaj, obfitość krwi, samo nawet przyrodzenie ptastwa, od jednéj zawisły przyczyny, to jest od niedostatku przepony (*). Takto w dziełach swych postępuje przyrodzenie: z jednakich wszędzie zapasów, z kości, miąs, żył, wyrabia ono wszystko, cokolwiek

(*) Ilekroć zwiérzę innego składu ma bydź do lotu usposobione, w budowie jego coś podobnego upatrujemy; jak tego przykładem może bydź nietoperz. Ssące to bowiem zwiérzę opatrzone jest także woreczkami szczękowémi (*sacculi buccales*), albo raczéj przedziurawionémi pochewkami, które z innémi częściami ciała w ścisłym są związku; także do próżności pyszczka wciąga powietrze, uci-

może bydź przydatne do wyprowadzenia postaci, jakiéj potrzeby i przeznaczenie zwiérzęcia wymagają.

Prosta ta i z przyrodzeniem najzgodniejsza teorya, dała oraz początek nieprzeliczonym wnioskóm, i mnóztwo odkryć wsparła. Pogardzane dotąd kości i dalsze części zwiérząt, wydobyte na jaw i starannie rozebrane zostały. Zewsząd cisnęły się dowody na poparcie téj nauki. Za Renem okazał Goethe, że kość międzyszczękowa, która, jak mniemano, samym zwiérzętom służyć powinna, znajduje się u ludzi z zajęczą wargą, na których przyrodzenie w niejaki sposób wielkie swe prawo analogij wypiętnować chciało. Wzięto

---

ska je i nozdrze swe zamyka. Przyjęte do środka powietrze, przechodzi następnie do pochewek, jako też do podskórnych komórek, i całe zwiérzę naówczas mocno się nadyma. A tak, lubo nie oddycha z całą dzielnością, ptastwu służącą; w miarę jednak objętości połkniętego powietrza, zmniejsza właściwy swój ciężar.

na nowo pod uwagę płód ptaszy, i w papużym, nade wszystko, znaleziono ślad zębów. Roztrząsanie płodu niechybnie do wielu innych jeszcze doprowadzi wypadków: przy wyjściu bowiem z rąk przyrodzenia zwiérzę, snadniéj niżeli w innéj którejkolwiek epoce, prawa swe i stosunki objawia (*).

Nakoniec, któż nie widzi, ile systema to przynosi korzyści syntezie historyi naturalnéj? Wyobrażenie jestestwa wzorowego przywiązał Bóg szczególniéj do człowieka: trzeba więc gruntownie poznać to najpiérwsze stworzenie, a potém zwolna zstępować do polipów, które od piętna pierworodnego ukształcenia najwięcéj się odda-

(*) Objętość czaszki względnie do reszty ciała z wiekiem ubywa. Kąt twarzowy większy jest, i barziéj otwarty u płodu, niż w wieku dojrzałym. Młody Murzyn ukształcenie czoła i pojętność równą ma białemu: ze wzrostem atoli przedłuża się u niego twarz, i władze umysłu tępieją. Wszystkie pokolenia ludzi są jedném i témże samém jestestwem, w różnych tylko wiekach uważaném.

liły. Kierunek taki przyjęła dziś nauka, i jedność poczęła się wznosić nad dziełami Boga, równie jako i nad wykładem nauczyciela.

Zamknijmy kilką jeszcze uwag porównanie dwu znakomitych wieku naszego naturalistów, jakkolwiek porównanie to jest raczéj sprzecznością. Cuvier, od ukazania się swego, za wielkiego był obwołany: sama się mu słała droga: czoło jego zdobiła chwała. Panu Geoffroy prochu upłynionych wieków bezkarnie wstrząsnąć nie wolno. Daremnie woła on na tych, co się w podróży swéj spaźniają: «Żywo, przyjaciele! zmrok już zachodzi wam drogę: pośpieszajcie! pośpieszajcie! albowiem ziemia osuwa się pod stopami waszémi, i ciemnota zeszłych wieków grozi wam!» Nie przyjmują go akademije na swe łono: opinija publiczna stroni od niego: kolledzy udają, iż nic o nim nie wiedzą, i milczeniem potępić go usiłują: z listy nawet żyjących wykreślićby go chciano. Lecz mu cześć w Niemczech oddają i na równi z Linne-

uszem kładą, a cały świat uczony brzmi jego imieniem.

Czas bezstronnie domierza sprawiedliwości. Za jego pomocą genijusz wyryje imie swe na kolumnie współczesnego wieku, a ząb nienawiści poświęconego piętna wyglozować nie zdoła. I sława prawóm ciężkości ulega. Na skrzydłach pobłażania i uwielbienia może się wprawdzie na chwilę wzbić w górę, lub zawiścią i podstępem upaśdź; zwolna atoli właściwéj dosięgnie sfery.

Sam tylko Cuvier powinienby tu był nas zajmować: lecz obok niego staje mimowolnie postać współzawodnika jego. Nie masz nikogo, coby w naukach postępował bez orszaku polemiki: uczone spory kojarzą ludzi: rozłączeni za życia, po śmierci nierozdzielnymi się stają; a odbyta walka, nadal stanowi dla nich gatunek przymierza. Takie zaś jest ukształcenie nauk i taka ich rozległość, że dwaj przeciwnicy z równą szczéroścįą potykać się mogą, i obaj do przybytku prawdy mogą się przedzierać: uchybienia bowiem w naukach, pochodzą,

zwykle od niepomiarkowanego wysilenia myśli i poszukiwań. Im więcéj znamy, tym barziéj ulegli jesteśmy pomyłkóm. Im bliżéj światła stoimy, tym mocniéj rażone są oczy nasze!

Równą cześć i sprawiedliwość oddadź powinniśmy obu znamienitym mężóm, którycheśmy w obec siebie stawili. Żebyśmy o nich dokładniéj wyrokować mogli, rozszérzmy nieco plan nasz, rzućmy okiem na stan nauki w 19 wieku i na ulepszenia, jakie ona pozyskać jeszcze powinna.

IV.

Mniemać, że umiejętność leży za granicą sztuki, jest błędem, który czas poprawi niechybnie. Prawda, że przyrodzenie, pod postacią herbarza lub mumii, niewarte ożywionego: bo ujęte na usługi człowieka traci wielkość swą i harmoniją; lecz ilużto poetów pod magnoliami i jaworami wzdychało, nie mając wyobrażenia o żadném z tych drzew okazałych. Nauka graniczy ze wszystkiém, wszystko rozjaśnia, cały świat prze-

stronniejszym czyni. Przykładem tego jest nam wielki, niezrównany i wzniosły Goethe. Uczył się on botaniki w 16 roku życia swego: w dalszym czasie napisał xiążkę o przyrodzeniu kwiatów, i do królestwa roślinnego starał się wprowadzić jedność. Atoli nowa i prawdziwa myśl w naukach nie łatwo otwiéra sobie drogę, zwłaszcza, gdy w całéj przed nami staje okazałości i z ust poety wychodzi. Nie wprzód więc sprawiedliwość oddana została, aż póki de Candolle, we 27 lat poźniéj, dzieła Goethe nie wydobył z zapomnienia i nie pokazał, iż poeta, równie z innymi, świetne prawa natury odsłaniać może.

Przyrodzenie uważać należy za zbiór przepisów sztuki, dokładniejszy i wspanialszy od tego, jaki nam Arystoteles i Horacyusz przekazali. Na czele stoją w niém przeciwieństwa. Patrzcie! oto nagie i ponure skały z pośrodka żyznych i zielonych stérczą równin: oto obmierzły nietoperz wśród pięknéj nocy letniéj: tu bystre runą potoki, tam spróchniałe walą się drzewa,

ówdzie się wspinają powoje; niżéj kwiaty, węże, krzewiny, zioła, potwory, ptastwo, pomieszane razem; a nad całą tą nieskończoną i dziwną rozmaitością, odwieczny wznosi się porządek. Więcéj się bez wątpienia zawiéra poezyi w świéżym poranku wiosennym, niżeli w najpiękniejszych wierszach Petrarki i Tassa. Inna zamożność kolorytu Albana, a wcale inna przyrodzenia. Świat, jedyny w harmonii swéj i wielkości, a wielokształtny w obrazach i jednostkach, stanowi niejako epopeję Boga, która się zawiéra w Słowie: «Niech się stanie światłość.» Tak jest, jedno bydź musi stworzenie, jak jedno Słowo, które mu dało początek. Bóg zdawał się chcieć na chwilę przed sobą samym opiéwać swą wielkość, i ujrzeć ją zewnątrz, jako już od wieczności widział ją w sobie samym. . . .

Ścisły także zachodzi związek pomiędzy nauką i filozofiją. Byli ludzie, co samą wyłącznie trudnili się materyą, a przeto badaniom ich brakło duszy i życia: byli inni, którzy lekce ważąc postrzeżenia, na oślep

w krainie przypuszczeń i marzeń czwałowali: tych ostatnich prace do mydlanéj bańki podobne, która za dotknięciem pęka. Rzetelną chwałę ten tylko odniesie, co nierozerwanym węzłem spoi skutek i przyczynę, ciało i duszę; co jedno z drugiego wyprowadzić zdoła, i dowieśdź, że duch materyą rozpoczyna w sobie!

Umiejętność cała na dwa się dziś rozdzieliła obozy: w jednym Linneusza, Jussieu, Spallanzaniego, Dumerila, a na ich czele Cuvier znajdujemy, w drugim Buffona, Goethe i P. Geoffroy: tam postrzeganie *faktów*, tu zaś poszukiwanie przyczyn i prawd ogólnych natrafiamy. W nauce, równie jak za obrębem jéj, jak w granicach sztuki i rządu, dwa oddzielne są stronnictwa; z których jedno postęp i ruch, drugie opór i spoczynek za cel sobie obrało.

Szkoła atoli wyobrażeń i objawienia rozwijać się poczęła: trzeba jéj tylko czasu, by doźrzała i wielkiego dopięła przeznaczenia. Pilnujmy, żeby się stale na wysokiéj

moralności i czystéj filozofii gruntowała. Roztrząsanie praw przyrodzonych, które, zdaniem mojém, kończy się na roztrząsaniu *faktów* zbiorowych, jednę tylko wyznających przyczynę, długo jeszcze troskliwéj pracy wymagać będzie. Miéjmy nadzieję, że bystry i w biegu swym niczém nieskrępowany umysł, nie zastanowi się w około działaczów *fakta* opasujących; lecz od jednego ogniwa do drugiego postępować będzie, póki nareszcie, minąwszy w łańcuchu tym wszystkie przyczyny uboczne, nie dosięże pierwotnéj i niewzruszonéj, — to jest Boga.

Nie koniec na tém. Pomiędzy dwiema temi szkołami stanie bez wątpienia trzecia, któréj przeznaczeniem będzie sprowadzić naukę ze szczytu, do jakiego się wzniesie. Nazbyt się już bowiem odosobniła: trzeba ją nagiąć do powszechnego użytku. Obręb, jaki zakréśliła w około siebie, nadto jest szczupły i wymuszony: rozszérzyć go należy, i wprowadzić doń człowieka, społeczność i przyszłość.

Jeżeli więc o Cuvier wyrokować będziem ze stanowiska, na którém dziś stoimy, nie będziemy się wahali położyć go na czele szkoły, do któréj należał. Wielkie jego zasługi w anatomii porównawczéj, stworzyły niejako tę gałąź umiejętności. Dzieła jego o ciałach kopalnych i rybach, obudziły zapał Europy do poszukiwań we wnętrznościach ziemi, nieznanych do jego czasów. Sława jego jest puścizną świata całego, a z laty niechybnie wzmagać się będzie: poszanowanie i cześć otacza imie tego, którego wszyscy drugim Linneuszem, sprawiedliwie, witali. Lecz, żeby tenże Cuvier i na przyszłość zgotować miał postęp nauce: żeby mógł z grobu swego kierować dążeniem 19 wieku: żeby miał utorować drogę następnym historyi naturalnéj losom; — zgoła temu nie wierzymy. Gdzież mu tron przeto wystawić powinniśmy? Zdaniem naszém, wielki i wspaniały cień jego wznosi się między wiekiem niemowlęcym nauki, który ma się ku schyłkowi, i wiekiem doźrzałości, który się rozwijać poczyna; pomiędzy

przeszłością i przyszłością. Starożytni, dla wskazania granicy między dwoma miastami, smutny i uroczysty na kraju ich zakładali grobowiec....

(*Alfons* Esquiros. *France littéraire.*)

ROZMAITOŚCI.

Jasnowidząca z Prevorst — spostreżenia we względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież *przenikania świata duchów do naszego świata* wydane w Sztutgardzie i Tybindze przez Justyna Kerner. — w dwóch tomach z ośmiu rycinami, tłumaczone przez Wincentego Topor Matuszewskiego. — W Warszawie, w drukarni tłumacza, przy ulicy Nalewki Nr. 2239. — 1832. in 8vo majori. Tom I, str. 381, przy nim ośm tablic mistycznych, Tom II, str. 328.

Dzieło to wedle opisu autora, i pojaśnienia tłumacza, zamyka jakby kompletny traktat, wysoko udoskonalonego magnetyzmu; wykazuje cuda z niego pochodzące, wpływ na zdrowie ludzkie, działalność, i wkracza w rozprawę metafizyczną, przenikania duchów ludzi zmarłych, do krainy ludzi ży-

jących. Sam tytuł dzieła, okazuje zawiłość metafizyczną, a zatém rzecz, nietylko trudną do przekonania, ale trudną do zrozumienia. Na wstępie dla rozgnieźdźenia duchów przenikających w obszar mil kilkunastu, przypisuje własność uczuć magnetycznych niektórym sąsiedzkim w Niemczech okolicóm, w pobliżu autora położonym; i lubo niekiedy rzuca się za sferę ograniczoną przez siebie, opowiadania te, zakłada na lekkowierniejszych sporach, niźli dzieje niepodległe już jakby powątpiewaniu, jako wynikłe w jego obecności, lub za stwierdzone jego powagą. Opis familii Jasnowidzącéj, mianowicie jéj dziada, bardziéj może wyobrażać śmiészność i pospolitość bajek gminnych, podobnych w tym względzie do baśni różnych narodów, niźli służyć za wsparcie gałęzistéj metafizyki, i niewyrozumiałości, jaką autor wylał na kilkuset arkuszach pisma. Niezaprzeczając bowiem, ani nauce, ani istnieniu magnetyzmu, i chwaląc uczone a troskliwe doświadczenia, jakie praktyk i autor spełniał nad osobą pacyentki, powiém, że chęć wyprowadzenia ztąd nauki o duchach, i wędrówce ich na świat ziemski, jest zawikłaniem, ani potrzebném, ani użytecznėm rodzajowi ludzkiemu, ani w żadnym sposobie, mogącém mieć wpływu na przekonanie ludzi rozsądnych. Wiele bowiem już upłynęło wieków, a w żadnym narodzie, w żadnéj epoce, w żadném towarzystwie ludzkiém, nie przydarzyło się tyle ducho-

wnych fenomenów, ile w kilku leciech, i na kilkunastu milach kraju przez P. Justyna Kerner zajętego. Cudóm i opatrzności Twórcy granic nie ma, lecz możnaż posądzić bez choroby umysłu, aby era odkrycia się cudów, i jawienia się w nieźliczonéj liczbie duchów, była zachowaną Pani H... z Prevorst i P. Kerner? — Prócz zaś tych wypadków, pielgrzymka duchów z ciał żyjących, przepowiedzenia ze szklanki wody, z baniek mydlanych, zdają się bydź utwierdzeniem gusłów i kabał, od których rzadka prowincyja jest wolną.

Są w naturze ludzkiéj wydarzenia mogące się liczyć za nadprzyrodzone, są przypadki które zdają się prorokować nieszczęsny koniec, lub bolesne czasem trafy, są w rzeczy saméj dziwne sny, które jakby niosą wieszczbę człowiekowi, ale one są zbyt rzadkie, i zawsze mniéj pewne, oraz naciągnione w tłumaczeniu do wypadków; lecz, aby zgromadzić tyle duchów, tyle cudów i dziwnych faktów, ile ich natłoczył autor Jasnowidzącéj z Prevorst, jest to równać się z cudami proroków i wypadkami, jakim musimy wierzyć z podania ksiąg świętych.

Powody przybywania duchów do Jasnowidzącéj, równie są dziwne, jak samo jawienie się; oto, starały się one prawie wszystkie, aby były przez nię wsparte, i dostały się prędzéj do krainy szczęśliwości. Niektóre z nich od 16 i 17 wieku zeszłe, czekały lat kilkaset, aż się zjawi Jasnowidząca

z Prevorst, i póki jéj jasnowidzenie, nie udoskonali magnetyzmu Pana **Kerner**. Niźli jednak z nią się modliły, i przez jéj pośrzednictwo zbawione zostały, same nie wiedziały po większéj części, dla czego przychodziły do niéj? Przyjście ich oznamienowało się hukiem, straszeniem i t. d. Poźniéj zaś, wyganiane i napominane przez Panią H..., ledwo trafiły na drogę, i domyśliły się, że potrzebowały zbawienia, i oświadczyły się same, że dla tego przyszły, aby za pośrzednictwem téj Pani, dostały się do wiecznéj szczęśliwości.

Opisy jawienia się duchów, i sposoby ich ukazywania się bardzo rzadko miały szlachetny charakter; metamorfozy w źwierzęta, w poczwary, w słupy czarne, w kule ogniste, nie sąż to naśladowania powieści, jakie baby i dzieci wiejskie zwykły z ust do ust podawać? Obszérne więc historye P. **Kerner**, czyli nie są treścią do ballad, tak rozpostrzenionych, i jéśli tu dodamy nalewanie piwa, i wypijanie przez duchów, cała ta materya w oczach rozumu okaże się czém bydź powinna.

Dla zaszczepienia wiary w licznie przywiedzione wypadki, autor opisał *syderyczne* i inne wpływy kamieni, i różnych szczegółów, na ciało i stan zdrowia Jasnowidzącéj. Uformowane regestra przedmiotów, pokazują naukę i znajomości autora, ale małém mogą bydź oświeceniem we względzie fizyki i medycyny. Jasnowidząca była w stanie wiel-

kiego osłabienia; wszyscy zaś wiémy dobrze, że na ludzi zupełnie osłabionych, każda okoliczność, każdy szczegół wywiéra wpływ dzielny; kiedy przeciwnie w zdrowiu, też same okoliczności, też same szczegóły, nie okazują żadnych skutków. Wszakże dostatecznie wiadomo, że potrawy zupełnie służące w czasie zdrowia, są szkodliwe w niemocy. Wreszcie, skutki przytoczonéj działalności, tak są podobne do siebie, że wszystkie opisy, oddzielnie pomienione, możnaby zredukować do kilku artykułów.

Za rzecz najważniejszą dla świata, i za najgłówniejszy wynalazek w dziejach człowieka, autor uważa, odkrycie we wnętrzu Jasnowidzącéj, kół życia i słońca. Odkrycie to dzieli na księżyce czasu, na rok, na kraje duchów, i t. d. Utwarza, oprócz tego, liczby, kalkuluje, lata życia, wartość zasług moralnych człowieka. Wszystko to jest tylko jakoby przepisaniem uczuć i słów Jasnowidzącéj, która odkryła nawet, język pośmiertny duchów Panu Kerner. Najpracowitsze odczytanie tych rozciągłych, do zanudzenia, opisów, nie daje poznać czytelnikowi, czy koła życia i słońca mają exystować we wnętrzu ludzkiém mechanicznie, czyli niematerylanie, albo raczéj duchownie. Przypuszczając domysł logiczny, że autor rozumie istnienie duchowne, nie można pojąć opisania exystujących tam kresek, przechodzenia Pani H. pod nie i nad niémi, tak usilnie i rozciągle wypisanych przez autora i wy-

kładacza P. Eschenmejer, do koniecznego i łatwego, zda się, zrozumienia przez czytelników. Jeśli bowiem te koła znajdują się duchownie, nie można jeszcze zrozumieć, prócz pomienionych kresek, księżyców i t. d. wiszenia cztérech miesięcy, które się oderwały z koło *Jasnowidzącéj*; bez końca nawet historyi, gdzie się zupełnie podziały, po ostateczném odpadnieniu. Jeśli zaś te koła znajdują się materijalnie, jakżeby się mieściły we wnętrzu, jakby je Pani H. mogła przechodzić, i na coby były, świat duchów, księżyc, i inne podobne inwencye? Do tegoż, Twórca ukształciwszy człowieka, nie mógł w nim utwarzać razem pomienionego koła słońca, aż póki ludzie nie podzielili czasu na lata i miesiące; utworzenie bowiem tego koła, byłoby wczesném zastósowaniem się do tego, co ludzie uczynią, i jak czas podzielą, w wiele wieków po utworzeniu świata; — albo raczéj, stworzywszy człowieka, do uformowania kół Pana Kerner, i wykładacza P. Eschenmejer'a, wypadało opatrzności oczekiwać udoskonalenia astronomii, aby regularnie, wedle nauki ludzkiéj, ukształcić tak ważne koła. Pisma też hieroglificzne, rachunkowe, sumnienia i inne, gdzieby się pisały, czy fizycznie, czy duchownie, tego też autor nie wytłumaczył doskonale, choć się nad tém dość obszérnie rozwodził, a to dla dania znać czytelnikowi, że sam dobrze rozumie, i zrozumiale dla wszystkich pisze.

Trzech przyjaciół człowiek ma na tym świecie; jakież jest ich postępowanie w godzinę śmierci, kiedy go Bóg do sądu woła? *Bogactwo*, najdroższy przyjaciel, opuszcza go naprzód i nie idzie z nim. *Krewni* i *przyjaciele* towarzyszą mu aż do podwojów grobu, i wracają do domów swoich. Trzeci, o którym w życiu częstokroć najwięcéj zapominał, są *dobre jego uczynki*. One jedne towarzyszą mu aż do tronu sędziego; one idą przed nim, przemawiają za nim i znajdują dlań miłosierdzie i łaskę.

Korona starości.

Kogo Stwórca czci, dla czegoż temu ludzie czci oddawać nie mają? Na głowie mądrego i cnotliwego męża, siwizna jest piękną koroną.

Trzech starców obchodziło razem ośmdziesiąty rok życia, i opowiadali dzieciom swoim, dla czego doszli takiego wieku.

Piérwszy, nauczyciel i kapłan, rzekł: «Nigdy, kiedym wychodził uczyć, nie zastanowiła mię długość drogi; nigdym nie przeszedł dumnie nad głowami młodzieży, i nigdym nie wzniósł rąk dla błogosławieństwa, abym szczérze nie błogosławił i Boga nie chwalił; dla tego tak się zestarzałem.»

Drugi, kupiec, rzekł: «Nigdym się nie

wzbogacił szkodą bliźniego: nigdy przekleństwo jego nie szło spać ze mną, a z majątku mego rad dawałem ubogim; dla tego Bóg darował mi takie lata.»

Trzeci, sędzia ludu, rzekł: «Nigdy nie brałem podarunków: nigdy nie upiérałem się zbytecznie przy swojém zdaniu: w najtrudniejszych rzeczach, naprzód sam siebie starałem się przezwyciężyć; dla tego Bóg błogosławił mię takim wiekiem.»

I przystąpili do nich synowie i wnukowie, i całowali im ręce i wieńczyli ich kwiatami. A ojcowie błogosławili im, i rzekli: «Jaką wasza młodość jest, taką niech starość będzie! Wasze dzieci niech będą dla was, czém wy dla nas jesteście: na siwiznie naszéj kwitnący wieniec różowy.»

Starość jest piękną koroną; znajdziesz ją tylko na drodze umiarkowania, mądrości i sprawiedliwości.

Zwyciężca świata.

W najdalszych Indyach, Alexander wielki doszedł aż do rzeki, która wypływa z raju. Napił się z wód jéj i orzeźwił się wielce: umył w niéj lice, i zdało się, że odmłodniał: śledził biegu rzeki przez niezmierzone pustynie, i przyszedł aż do wrót

raju. «Otwórzcie mi, rzekł, bo jestem zwycięźca świata, król ziemi.» Lecz odpowiedziano mu było: «Krwią zmazany jesteś, cofnij się! Wrota te święte są, kędy sprawiedliwi tylko przechodzą.»

«A więc, zawołał król, dajcie mi przynajmniéj pamiątkę, że tu byłem.» I dano mu trupią czaszkę.

Rozgniewany przyjął ją; czaszka w ręku jego coraz stawała się cięższą, tak, iż unieść jéj nie zdołał, tak, iż nareszcie wszystko złoto, co je zdobył, wszystkie skarby Persyi i Indyów, ciężarowi jéj wyrównać nie mogły. Zmartwiony przywołał mędrca i zapytał go, co to znaczy?—«Tą czaszką ludzką ty jesteś, odpowiedział mędrzec. Póki twe oczy otwarte, nasycić się nie możesz złota i srébra; lecz patrzaj! oto sypię proch na tę czaszkę i pokryję ją garstką ziemi: a ta czaszka trupia, lekką będzie jak każda inna czaszka.»

I uczynił tak, i stało się.

I wkrótce sprawdził się wyrok mędrca. Alexander wrócił z wojskiem swojém i umarł w Babylonie. Państwo jego rozpadło się, a czaszka zwycięźcy walała się w ziemi, jak każda inna czaszka.

(*Godfred* HERDER. — *Blätter der Vorzeit.*)

Ιονῖος Ανθολογια.

Grecya nowoczesna zaczyna mieć swoje dzienniki naukowe. Zpomiędzy nich odznacza się *Encyklopedya Ionicka*: wychodzi ona we trzech językach: greckim, angielskim, i włoskim, najużywańszych, zwykle, na Archipelagu. Piérwszy numer tego pisma (*Styczeń* 1835 *r.*), zawiéra w sobie, obszerny artykuł *O archeologii*, drugi, *O edukacyi narodowéj*, daléj powieść tłumaczoną z angielskiego *Obietnica dotrzymana*, *Traktat o kartofli*, tudzież rozprawę *O sztuce komicznéj*.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU ÓSMYM ZAWARTYCH.

Stronica

Poezya domowa Wielkiéj-Brytanii . . 5

Cuvier 41

Rozmaitości 125

Jasnowidząca z Prevorst. Uwagi, nad przekładem tego dzieła na język polski, napisane przez *Stanisława* Laskowicza. — Przypowieści w duchu Pisma świętego z dzieła Herdera, *Blätter der Vorzeit:* Dzień przed śmiercią; Śmierć wczesna. — Bibliografija dawna polska: pisma niektóre treści duchownéj w Sankt-Petersburskiéj Cesarskiej bibliotece opisane, o których Bentkowski tudzież dalsi biblijografowie zamilczeli.
